Cena 5 zł

WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV | Warszawa, 25 sierpnia 1946 r. | Nr 33

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

Z przeszłości, przez teraźniejszość w nasze jutro...

Przemówienie Ministra Wycecha

Koleżanki i Koledzy!

PRACA ŁĄCZY

Pozwólcie, że powitanie Waszego Zjazdu rozpocznę od wspomnień osobistych. Kiedy kilka dni temu Wasz Prezes zwrócił się do mnie telegraficznie, żeby przyjechać na Zjazd, mimo nawału pracy nie odmówiłem, bo nie mogłem odmówić potrzebie mego serca.

Wszak z Wami — tutejszymi Wiciarzami — łączą mnie wspólne przeżycia, współpraca i walka. Przez 5 lat pracowałem tutaj z Wami. Powierzyliście mi Kierownictwo Wojewódzkiego Związku w okresie pracy bardzo trudnym dla całej organizacji, a w szczególności dla terenu lubelszczyzny.

DAWNE TRUDNOŚCI I WALKA

Upływa 15 lat od chwili, jak tutaj razem z Wami starszymi odbywałem Wojewódzki Zjazd w warunkach ciężkich. Już wszystko było przygotowane. I salę mieliśmy i zezwolenie. Ale w ostatniej chwili ówcześni rządcy odmówili sali, a żadnej innej nie można było wynająć. Wtedy to tylko dzięki temu, że znaleźliśmy jedną salę szkolną na którą nie trzeba było pozwolenia władzy — Zjazd mógł się odbyć.

W takich ciężkich i trudnych warunkach właśnie 15 lat temu cały Ruch Ludowy i Wy, jego cząstka walczył o demokrację, wolność, sprawiedliwość. Wtedyśmy jako Ruch Wiciowy stanęli do tej pracy wychowawczej, do tej budowy od podstaw, rozumując, że to jest potrzebne dla Ruchu Ludowego, dla przyszłości wsi, a przede wszystkim dla narodu i państwa. Wtedyśmy mówili, że odsunięcie chłopa i robotnika od wpływu na państwo wyrządza szkodę nie tylko chłopom i robotnikom, ale że to doprowadzić może do katastrofy państwa.

I tak się stało. Przyszedł tragiczny wrzesień 1939 roku a z nim upadek państwa w formie takiej, jakiej się rządcy nie spodziewali. Było to wynikiem krótkowzrocznej polityki. Odsunięty wtedy od wpływów i znaczenia ruch chłopski i robotniczy w okresie okupacji wziął na siebie troskę za naród i państwo.

CHŁOPI I ROBOTNICY ZDALI EGZAMIN

Nie będę kreślił dziejów naszej pracy i walk w okresie okupacji, ale możemy powiedzieć, że polski chłop, polski robotnik i inteligent w czasie tym najcięższym dla naszych dziejów, złożyli egzamin państwowy, obywatelski i społeczny. Oto wysiłkiem całego narodu powstało polskie państwo podziemne. Po raz pierwszy w naszych dziejach cały naród wspólnie stanął do tej walki o wolność. Takiego momentu jeszcze naród polski nie przeżywał. I oto jak mówi Orkan „Lud polski powoli wchodzi w naród i państwo ale wchodzi twardo". W czasie tej wojny zaszedł fakt epokowy. Mianowicie dawniej narodem była szlachta, potem troskę o naród wziął inteligent i szlachta, a dzisiaj w czasie tej wojny troskę o naród wziął chłop polski, robotnik i inteligent. Narodził się nowy naród polski, naród chłopów i robotników. Jeśli dzisiaj mówimy, że ruch chłopski i robotniczy bierze na siebie odpowiedzialność za naród i państwo, to z przemian jakie się dokonały.

KTO TWORZY RUCH NARODOWY?

Dlatego nie może być po za ruchem chłopskim i robotniczem innego ruchu narodowego. Ta walka podjęta przez lud polski znalazła swój triumf w tym, że odzyskaliśmy państwo polskie. Dzięki jedności narodów sprzymierzonych, dzięki bohaterstwu armii czerwonej, armii sprzymierzonych na zachodzie i dzięki wysiłkom narodu Polskiego powstała do niepodległego bytu.

I o to w tej Polsce rozpoczęliśmy pracę nad uładzeniem, uporządkowaniem i budową od podstaw — jak to śpiewaliśmy w piosence.

DWA OŚRODKI — JEDNA DROGA

Stoją przed nami wielkie zadania. Do tej pracy państwowotwórczej trzeba włączyć wszystkie siły społeczne i polityczne w nowo wytworzonej rzeczywistości. Tymczasem moment wyzwolenia kraju z rąk krwawego okupanta zastał nas rozdwojonych. To rozdwojenie w kraju znacznie wcześniej się zarysowało. Mianowicie w kraju naszym były dwa poglądy. Jeden pogląd, który chciał budować przyszłość naszą w oparciu i dobrym, sąsiedzkim ułożeniu stosunków z naszym sąsiadem wschodnim, Związkiem Radzieckim i drugi który się na to nie zgadzał, miał inną koncepcję w polityce zagranicznej Polski. I oto te dwa ośrodki w kraju się ujawniły. Pierwszy który wkroczył na tą drogę porozumienia się z naszym sąsiadem wschodnim, to był ś. p. Generał Sikorski, który w lipcu 1941 roku zawiera przymierze i sojusz polsko-radziecki przy wyraźnych sprzeciwach czynników, które nie chciały się na to zgodzić, bo w tej umowie nie była załatwiona sprawa granic wschodnich. Pamiętamy jak czynniki te atakowały wtedy Gen. Sikorskiego. Po jego śmierci politykę porozumienia prowadził wicepremier Mikołajczyk. Ale nie znalazł pełnego poparcia wśród czynników londyńskich i w kraju.

Nie wszyscy to rozumieją. Jednocześnie tutaj w kraju krystalizuje się drugi ośrodek — K. R. N. na której czele stanął ob. Prezydent Bierut.

Oba te ośrodki dążąc do ułożenia pomiędzy nami a sąsiadem wschodnim sąsiedzkiej współpracy, spotkały się razem w rządzie Jedności Narodowej, który powstał po konferencji moskiewskiej rok temu. Te dwa kierunki ustaliły, że budowę Polski trzeba oprzeć o nową politykę zagraniczną i głębokie przeobrażenia wewnętrzne w naszym życiu. Wtedy Ruch Ludowy na podstawie tego porozumienia włącza się do pracy w Rządzie Jedności Narodowej. Właśnie w tym miesiącu upłynął rok czasu od powstania Rządu Jedności Narodowej. Należy więc przy tej okazji rzucić okiem na tę drogę i te trudności jakie przed Rządem Jedności Narodowej stanęły. Trzeba o tych drogach mówić właśnie Wam, młodzieży, która pracą i walką w okresie okupacji szła do Polski Wolnej i Demokratycznej. Ale teraz kiedyśmy zamienili miecze na pług i stanęli do pracy gospo-

Zakładamy Album Związkowy

Prosimy o nadsyłanie pod adresem Redakcji „Wici" fotografii z życia organizacyjnego, ze zjazdów, kursów, z obchodów Święta Żniwnego (i innych obrzędów), z zabaw, przedstawień teatralnych, ze wszelkich imprez podejmowanych przez Związek. Prosimy o zdjęcia nie upozowane (odnosi się do zdjęć, które w przyszłości będą robione), a naturalne, uchwycone w najciekawszych fragmentach. Nadsyłajcie również zdjęcia z życia i pracy wsi.

Szczególnie prosimy o nadsyłanie fotografii z okresu okupacji, z partyzantki BCh. Na żądanie zobowiązujemy się zdjęcia zwrócić—po zrobieniu z nich odbitek do naszego albumu.

Zdjęcia potrzebne są do archiwum ZMWRP „Wici", częściowo wykorzystywane będą w „Wiciach".

Koledzy! W albumie, zawierającym zdjęcia z życia organizacyjnego naszego Związku nie może zabraknąć i Waszego Koła.

darczej, kulturalnej i oświatowej w odrodzonej ojczyźnie—trzeba, byśmy byli świadomi tych wielkich przemian, jakie zaszły w Polsce i świecie i trzeba, żebyśmy sobie ustalili drogi naszego działania. Pragniemy pokoju. Stoją przed nami wielkie zadania. Do ich realizacji trzeba wprząc możliwie najszersze rzesze obywateli, trzeba żebyśmy się zorientowali co w życiu zaszło, by wśród tych po wojennych stosunków wytknąć sobie właściwą drogę i właściwe cele. Przed wyjazdem tutaj rozmawiałem z waszym Prezesem Kol. Duszą. Mówił on w ten sposób: „teraz my na tych Zjazdach wytyczamy sobie drogi, a czyniąc to musimy spojrzeć prawdzie w oczy. Jeśli chodzi o drogi którymi Polska a z nią Ruch Wiciowy mają kroczyć, — to w pierwszym rzędzie chcemy, żeby był pokój. Nikt z nas nie pragnie nowej wojny. Z tej wojny wyszliśmy zdziesiątkowani. Sześć milionów ludzi zginęło. Dlatego też niewidzimy swojej lepszej przyszłości w wojnie, a w pracy pokojowej. Widzimy ją po przez rozbudowę Organizacji Narodów Zjednoczonych, po przez pracę i przyjaźń głównych mocarstw. Pracę tą chcemy utrwalić po przez wzajemne ułożenie stosunków pomiędzy narodem polskim a naszym sąsiadem wschodnim. Wynosimy z tej wojny jedną naukę, że Polska nie może walczyć na dwu frontach, że to doprowadziło nas do katastrofy. Na skutek tego, musimy się dogadać z jednym z naszych sąsiadów. I tu jest problem współpracy pomiędzy Polską o Związkiem Radzieckim. Są to sprawy ciężkie. Bowiem po między Polską a narodem Związku Radzieckiego są wiekowe spory i zadraźnienia.

SZUKAMY OPARCIA PRZECIW NIEMCOM

My jednak zdajemy sobie sprawę, że jeśli chcemy mieć spokój i chcemy w pokoju odbudowywać nasze [redacted] dojść do porozumienia ze Związkiem Radzieckim. Jest to nowy zwrot w naszej polityce zagranicznej. Trudny i ciężki dla tego że dzieli nas cała masa wiekowych sporów, nieporozumień, dzieli nas przeszłość ale my rozumiemy, że stoi przed nami wspólny wróg — Niemiec i wspólne niebezpieczeństwo. Niedawno bo przedwczoraj czytałem sprawozdanie w jednym z pism angielskich, w którym mówi się że narodu niemieckiego nie można wykreślić z kart Europy. A skoro odbierze mu się zagłębie węglowe na zachodzie, to ten naród nie będzie mógł żyć.

Grozi to zakwestionowaniem naszej dotychczasowej granicy. Jeśli o korytarz gdański Niemcy rozpętali drugą wojnę światową to o Wrocław, naród niemiecki, prędzej czy później przystąpi do walki. Musimy więc szukać oparcia. Jeden z pisarzy londyńskich powiedział, że nasze dzieje pokazują, że ręce Anglików były za krótkie, żeby nas dosięgnąć i pomódz nam. Tak było wczasie tej wojny i w przeszłości. Dlatego chcemy żyć w przyjaźni z demokracjami Zachodu, lecz rozumiemy, że nas ze Związkiem Radzieckim łączy sprawa wspólną, wspólne niebezpieczeństwo.

SOJUSZ W OPARCIU O SUWERENNOŚĆ

Ruch wiciowy jako ten, który ma wychować nowych obywateli, musi te rzeczy przemyśleć, przedyskutować we wszystkich kołach i przetrawić do końca. Nie jest to rzecz łatwa. Uznajemy tą przyjaźń z narodem Związku Radzieckiego, z narodami demokracji zachodnich ustaloną w celu zabezpieczenia współżycia i współpracy, ale nie chcemy żeby ta przyjaźń była wyzyskana dla ingerencji w nasze wewnętrzne sprawy. Chcemy nasze wewnętrzne sprawy załatwiać sobie po swojemu, tak jak naród polski pragnie. To jest jedna fundamentalna rzecz w naszej polityce. Druga sprawa to jest zagadnienie reform wewnętrznych w państwie, to jest zagadnienie opanowania i zaludnienia ziem zachodnich, ziem naszych starych piastowskich. Kwestionowane jest nasze prawo do tych granic. Kiedy w czasie ostatniego pobytu w Londynie zapytany przez jednego z Anglików, że pewnie naród polski ma żal do Anglików odpowiedziałem: Tak. Mamy głęboki żal. Wprawdzie sprawę naszych granic wschodnich załatwiono na konferencji w Teheranie i Jałcie, ale wtedy mówiliście, że dostaniemy rekompensatę na zachodzie. Dzisiaj zaś wysiedlenie Niemców i bolejecie nad tym, że czynimy to w sposób nieludzki, a czy wy wiecie co z nami Niemcy robili? Wtedy on tak powiedział: My to rozumiemy i my chcemy słowa dotrzymać ale wy musicie podjąć się wielkiej pracy. Jeśli do konferencji pokojowej usuniecie wszystkich Niemców, wtedy bądźcie spokojni, ziemie po Nisę i Odrę będą wasze.

MUSIMY OPANOWAĆ ZIEMIE ZACHODNIE

Za tym musi przyjść następna sprawa: zaludnienia i zagospodarowania tych ziem. To cośmy zrobili w ciągu roku to jest bardzo dużo ale niestety jeszcze za mało. Dlatego przed wszystkimi leży zagadnienie najważniejsze: opanować pod względem gospodarczym i ludnościowym ziemie zachodnie. W szczególności my, przedstawiciele wsi polskiej musimy to sobie wziąść do serca. Zasięg narodu i państwa znaczą pługi rolników i trzeba żeby te pługi rolników zaorały ziemię po Nisę i Odrę. Nie słuchajmy podszeptów. Musimy te ziemie zagospodarować i włączyć je do naszego organizmu gospodarczego, kulturalnego i politycznego. To drugi czynnik w naszej polityce wewnętrznej. Trzecie to jest zagadnienie reform wewnętrznych, społecznych, to jest zagadnienie odbudowy Polski na zdrowych zasadach. Program Rządu Jedności Narodowej wyrażający się w tym, żeby oprzeć przyszły ustrój o zdrowe samodzielne gospodarstwa chłopskie, a podstawowe dziedziny przemysłu i handlu unarodowić, co było i jest

---

CZESŁAW PONIECKI 21)

Taką była nasza wieś

Z szeroko rozbudowanego szkolnictwa polskiego Niemcy pozostawili zaledwie szczątki szkoły powszechnej. „Naród panów" uznał, że oświata dla niewolników jest zbędną, wystarczy, jeśli parobek będzie się umiał podpisać i przeczytać rozkaz! Dla polskich dzieci otwarto „szkółki", w których łaskawie zezwolili uczyć czytania, pisania i rachowania. I na tej „szkółce" elementarnej miało się wykształcenie dziecka polskiego kończyć. Dostęp do szkół średnich i wyższych był przed młodzieżą polską zamknięty. W jednym pokoleniu chcieli Niemcy zniszczyć nasz dorobek kulturalny i chcieli wydrzeć z młodzieży świadomą myśl o Polsce.

Ale Polacy mają rogatą duszę i jak trzeba potrafią być nie tylko uparci, lecz również i wytrwali. Mimo wielkiego tupetu i brutalności nie udało się Niemcom na tym odcinku nas ujarzmić. Rozbudowano w podziemiach szkolnictwo polskie, poczynając od pełnej szkoły powszechnej a kończąc na tajnych kompletach uniwersyteckich.. Świat naukowy patrzał na nasz podziemny dorobek naukowy z szacunkiem i uznaniem. I jeszcze dziś, twórca podziemnego szkolnictwa, minister Wycech, przez zagranicę jest często zapytywany — jak wyście to robili?

Podczas długich lat okupacji w mieszkaniu profesora Pawła Czapli w Kielcach, spotykałem wielu podziemnych nauczycieli. Nieraz byłem przypadkowym świadkiem egzaminów. Miałem więc możność dobrze się przyjrzeć i podpatrzyć zarówno wychowawcom, jak i wychowankom. Byli to ludzie oddani sprawie bez reszty. Mimo wielu burz, trwali na swych posterunkach zawzięcie i wytrwale toczyli bój o dusze polskiej młodzieży. A roboty mieli dużo, gdyż młodzież z miast i ze wsi garnęła się do oświaty masowo. Zaganianych profesorów podziemnych, społeczeństwo otaczało dużym szacunkiem.

Ogólnie można bez przesady powiedzieć, że nauczycielstwo, podczas tej wojny zdała chlubny egzamin dojrzałości obywatelskiej i że wojnę o dusze młodzieży polskiej wygrało. Chyba w dziejach szkolnictwa polskiego nie notowano jeszcze nigdy takiego przywiązania młodzieży do swych profesorów, jak to widzimy obecnie. Dla wychowawcy jest to najlepsza nagroda i dowód, że jego trud i poświęcenie z okresu niewoli nie poszło na marne.

Ale nawet w najlepiej zorganizowanym aparacie konspiracyjnym zdarzały się pewne braki i zaniedbania. Więc niech to nikogo nie dziwi, że czasem w którejś szkole nauka nie odbywała się regularnie, albo, że jakiś nauczyciel ograniczył się do wykonania programu naukowego nakreślonego przez Niemców. W każdym środowisku ludzkim zdarzają się różne jednostki. Nie trzeba zapominać i o tym, że nauczyciel szkoły powszechnej był przez Niemców bardzo nędznie wynagradzany i że w żaden sposób ze swej pensyjki nauczycielskiej nie mógł wyżyć. By zapewnić sobie i swej rodzinie jakie takie warunki życiowe każdy, nauczyciel musiał szukać dodatkowej pracy zarobkowej. I trzeba powiedzieć szczerze, i zapisać to na plus, że nauczyciel w mieście, dorabiał sobie na kawałek chleba, tajnym nauczaniem. Natomiast na wsi było różnie, wielu nauczycieli wiejskich szukało dodatkowego zarobku w spółdzielni, a nawet i w handlu. Oczywiście, że nie było to zjawisko powszechne. Trzeba w imię prawdy powiedzieć i to, że czasem nauczyciel - społecznik, napotykał na wsi na taką skorupę obojętności, że rychlej czy później musiał się zniechęcić do wszelkiej pracy oświatowej. Bywały wypadki, że jakaś szkoła była w zimie nieczynna tylko dlatego, że nikt nie chciał przywieźć z lasu przydzielonego szkole drzewa. W niektórych wsiach podmiejskich nauczycielowi nie chciano nic sprzedać, poprostu bali się, że nauczyciel nie będzie

jednocześnie programem Ruchu Ludowego. Można mówić o tym, że przy wykonywaniu go popełniono jeden czy drugi błąd, takie czy inne niedociągnięcia, niemniej sprawy te zostały dokonane. Proces kształtowania jest rozpoczęty, fundamenty założone, trzeba tylko iść i pracować, dlatego nasze stanowisko przed referendum było tego rodzaju, że na drugie pytanie trzeba powiedzieć „tak" — bo to jest zgodne z programem Ruchu Ludowego. Nie znaczy to, żeby się wszyscy Polacy na to godzili, ale to są sprawy które Ruch Ludowy popiera, aczkolwiek w tej czy w innej sprawie szczegółowej może mieć inne poglądy. W tej pracy nad odbudową Polski trzeba mobilizować wszystkie siły do walki i do pracy. W tych zasadniczych reformach my jako Ruch Ludowy jako P .S. L. godzimy się z P. P. S. z P.P.R. i S. D. ale są między nami różniące nas sprawy. My inaczej pojmujemy demokratyczny ustrój polityczny i chcielibyśmy się w tej sprawie porozumieć. Dlatego też my mamy inne poglądy na metody rządzenia. Kiedy niedawno rozmawiałem z jednym z P. P. R.-ców, powiedział mi on tak: My się obawiamy że dążycie do dyktatury chłopskiej P. S. L.-u, bo chcecie 75% mandatów. My nie dążymy do dyktatury PSL-u ale nie zgadzamy się na wszelką inną dyktaturę.

TRZEBA ZNALEŹĆ WSPÓLNY JĘZYK

My powiadamy, że przynajmniej te trzy ruchy muszą ze sobą współpracować, ale traktować te czynniki trzeba jako równorzędne. My nie chcemy, by nas prowadzono za rączkę. Przynajmniej te trzy ruchy muszą się zrozumieć, ułożyć wzajemne stosunki żeby Polskę budować. To jest nasz nakaz chwili, nasz nakaz historyczny. Tą pracę musimy podjąć. Każde z stronnictw musi wykazać dużo woli, żeby zdobyć się na wspólny program, znaleźć wspólny język, bo to jest potrzebne dla narodu i państwa Polskiego. Niezależnie od tego jak się ułożą te stosunki polityczne przed nami jako Ruchem Wiciowym stoją duże zadania. Każdy ustrój a w szczególności ustrój demokratyczny opiera się na człowieku. Pracę wychowania tego człowieka Wy podjęliście, pracowaliście w czasie wojny pracujecie teraz w czasie pokoju. Rozmawiałem niedawno z jednym z cudzoziemców, który mówił o nas dużo dobrych rzeczy. „Wy jesteście dziwnym narodem. Umiecie dla Ojczyzny umierać a nie umiecie żyć". Odpowiedziałem, że to nie prawda, bo przecież trzeba wiedzieć jak się nasze poniszczone wsie odbudowują. Jednakże trzeba przyznać mu dużo racji. My jesteśmy narodem romantyków, a nam trzeba pracy gospodarczej, pracy organicznej. Nie we wszystkich dzielnicach ludzie zdolni do tej pracy się wychowali. Są tacy na zachodzie. Ale i to nie wszystko jeszcze. Nam trzeba umieć te dwie rzeczy połączyć. I wy właśnie w Ruchu Wiciowym macie te możliwości. Wy macie to zespolenie patriotyzmu i rzetelnej od podstaw pracy. Daje nam to gwarancję, że w budowie Polski będziecie wychowywać takiego człowieka, który jak zajdzie potrzeba umie walczyć, ale w okresie pokojowym będzie pracował w odbudowie najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Dlatego kończąc to moje zagajenie jako stary wiciarz i w imieniu Polskiego Stronnictwa Ludowego życzę Zjazdowi, żebyście tak jak umieliście walczyć, umieli wychowywać, przygotowywać się do pracy twórczej w odbudowie Polski Ludowej.



JACEK M. ORLIK

Wieś

Leniwie chaty po sadach drzemiące,
gościniec gromadą rozkrzyczanych dzieci —
na niebie cicho uśmiechnięte słońce,
co w małych szybkach bladą bajką świeci...

Nad strzechy sadyb uciekają w niebo
strzeliste, smukłe, wiślańskie topole...
...a poza wioską (o to wspomnieć trzeba!)
ciągnie się chłopskie, złe jałowe pole...

...A w chatach? pod słomą, czy zczerniałym gontem?
...a w izbach, gdzie Chrystus błogosławi ręką
życiu duszonemu niedoli homontem?
Ludzie przykuci trudem, smutkiem, męką.

Rok 1932

---

w stanie zapłacić, więc woleli ludzie powiedzieć, że nic na sprzedaż nie mają. W innych wypadkach znowu gminy zaniedbał, szkoły, że poprostu nie było się gdzie uczyć. A czasem znalazła się jakaś pipidówka, że nie przysłała dzieci do szkoły.

Tymi drobiazgami zajęły się również Bataliony Chłopskie. Od czasu do czasu Oddział specjalny przechodził przez powiat i na miejscu usuwał wszystkie zaniedbania i braki. W wypadkach szczególnych gdzie na tle szkoły dochodziło do poważniejszego skandalu chłopcy zwoływali na konferencję: nauczyciela, księdza, wójta, sekretarza gminnego, leśniczego i rodziców, bardzo często najpoważniejszym argumentem na takiej konferencji był rewolwer. Ale nie to było ważne, jakim sposobem trafiali chłopcy do czyjegoś sumienia czy rozumu, lecz ważne było — że po takiej konferencji szkoła miała opał, szyby i cały dach, nauczyciel miał co jeść i ochotę do pracy, a co najważniejsze — dzieci chodziły do szkoły regularnie.

Pewnego razu do Brynicy nadeszła wiadomość, że w Oblęgorku jakiś chłop wymówił nauczycielce mieszkanie. Sprawa skomplikowała się do tego stopnia, że rozżalona nauczycielka chciała wieś opuścić. Jeszcze tego samego wieczoru pojechali chłopcy do Oblęgorka i zatarg mieszkaniowy zlikwidowali. Z dworu zabrali dla nauczycielki trochę żyta i pszenicy.

W innej wsi, chłopi zapewnili nauczycielce stosunkowo dobre warunki utrzymania, a przede wszystkim okazali jej dużo serca. Niestety, nauczycielka znudziła się monotonnym życiem na wsi, zamknęła szkołę na kołek i wyjechała sobie do miasta. Po pewnym czasie przysłała do sołtysa list z pretensjami, dlaczego jej nie przysyła drzewa na opał, oraz ziemniaków i zboża na chleb. Panią nauczycielkę tym razem spotkał zawód, bo zamiast zboża, zjawili się w jej mieszkaniu nasi chłopcy i wręczyli jej list, nakazujący jej pod groźbą chłosty, w przeciągu tygodnia rozpocząć normalną naukę w opuszczonej szkole. Tak jest, list był niegrzeczny, ale poskutkował. Pani nauczycielka wróciła na wieś i do końca wojny uczyła chłopskie dzieci sumiennie.

Z tego tytułu niektórzy robili nam czasem wymówki, że wtrącamy się nie do swoich spraw. Ale w konspiracji, polski inspektor szkolny nie miał na swych drzwiach wywieszonej tabliczki, któraby mówiła, gdzie i w jakich godzinach on urzęduje. Do władz niemieckich nikt na skargę nie chodził. Więc w interesie publicznym nasi chłopcy załatwiali spory, które oczywiście do nich należały. Z formalistów śmiali się — po wojnie w wolnej i niepodległej Polsce, możecie nas postawić pod sąd, o nadużycie władzy. Chętnie zasiądziemy na ławie oskarżonych, bo taki proces, żeśmy rewolwerami zmuszali nauczyciela do nauczania, a chłopa do tego, by swe dzieci przysłał do szkoły, nam ujmy nie przyniesie i hańbił nas nie będzie.

* * *

Dwór w stosunku do Batalionów Chłopskich, przez cały okres wojny był po przeciwnej stronie barykady. Ludzie z przeżytej epoki, nie widzieli przemian i nie chcieli dopuścić do ostatecznych reform, chowali głowę w piasek i chcieli dalej żyć przeszłością — po jaśnie pańsku! Mało było wśród nich takich, co w fornalu widzieli człowieka. Większość z nich wykorzystywała stosunki i znajomości niemieckie do jeszcze większego ujarzmienia swej służby folwarcznej. W niektórych dworach podczas tej wojny panowały stosunki iście feudalne, a zdarzały się i takie wypadki, gdzie zaślepiony dziedzic, ośmielał się nawet chłopom nakazywać, by pracowali na jego roli.

Tym anormalnym stosunkom trzeba było położyć kres i rozzuchwalonych dziedziców przywołać do porządku. Oddziały specjalne B. Ch. w wielu dworach unormowały stosunki pomiędzy dworem i służby folwarcznej, zmuszając dziedziców do wypłacenia conajmniej takiego wynagrodzenia, jakie otrzymywał robotnicy w danym majątku przed wojną. (D. c. n.)

Idziemy twardo do Polski Ludowej

(Zjazd Wiciowy w Tomaszowie Lubelskim)

Dzień 7. VIII. b. r. na który był wyznaczony zjazd Powiatowego Zw. Mł. Wiejskiej „Wici" — wstał pochmurny i ponury.

Promienie wschodzącego słońca nie mogły się przedrzeć przez gęste zwały chmur. Mrzył drobny deszczyk. Razem z dniem budziła się wieś; piały koguty — skrzypiały żórawie studzienne — tu i owdzie bosy pastuszek wypędzał bydło na pastwisko — inny już nucił piosenkę smętnym, jeszcze na pół sennym głosem — umilając sobie niedolę pastuszą. — W taki to lipcowy ciepły wilgotny poranek Wiciarki i Wiciarze wybierali się na zjazd powiatowy — z jedną tylko obawą: — przed deszczem. Obawy te były płonne, chmury poczęły rzednąć i słońce buchnęło snopem światła na ziemię. Rozbłysła rosa na drzewach, zbożu i w trawie.

Różnymi drogami zdążała brać wiciowa na swoje roczne obrady — furmankami — pieszo — rowerami; jak kto mógł.

Sala Powiatowej Rady Narodowej w Tomaszowie Lub. już po godz. 9-ej zaczęła się napełniać przybywającymi ze wszystkich stron powiatu. Dalej położone Koła przysyłają tylko delegatów, a bliższe idą całymi gromadami.

Przybył też kurs żeński Uniwersyteu Lud. w Rachaniach w komplecie dwudziestu kilku koleżanek — przystrojonych w białe bluzki z zielonymi krawatami. Wszystkie oczy zwróciły się ku nim — przyszłym pionierkom Ruchu Młodzieży Chłopskiej idącym w życie z nastawieniem pełnym zrozumienia i poświęcenia dla dobra wsi naszej.

Ponieważ termin zjazdu zbiegł się z datami pogrzebu Macieja Rataja i rocznicą tragicznej śmierci gen. Wł. Sikorskiego, więc przed obradami uczczono ich pamięć jednominutową ciszą i krótką żałobną akademią. W poważnym i podniosłym nastroju przemawia prof. U. L. w Rachaniach kol. Wyłupeł Władysław podkreślając zasługi śp. Marsz. Rataja i gen. Sikorskiego w walce o wolność Ojczyzny. Kreśli życiorys Marszałka M. Rataja, który całe życie poświęcił walce sprawie Chłopskiej i Polsce — sprawie demokracji w pełnym tego słowa znaczeniu — od której oderwała go śmierć męczeńska zadana ręką wroga. Na sali zupełna cisza — wszyscy słuchają w skupieniu. Dalej — recytacja zbiorowa p. t. „Marszałku" i pieśń „Przyszliśmy Cię żegnać" w opracowaniu kol. Wł. Wyłupka i wykonaniu koleżanek z U. L. w Rachaniach. Przy słowach „Smutno Cię żegnamy przywódco Ludowy" wiele chusteczek podniosło się do oczu, aby otrzeć cisnące się ze wzruszenia łzy. Z każdą pierwszą strofką zmienia się nastrój u zebranych — przy „My idziem wytrwale do Polski Ludowej" widać tę bojowość chłopską, stanowczość i upór — jak by ślubowanie, że prace zapoczątkowane przez M. Rataja nad utrwaleniem sprawiedliwoci społecznej młodzież chłopska poprowadzi dalej w myśl jego wskazań, które zostawił.

Po tej krótkiej, a tak wzruszającej akademii rozpoczynają się obrady pieśnią Związkowa „Do niebieskich pował", która odbija się głośnym echem po sali i zda się ulata gdzieś hen — wysoko, na prawdę aż do niebieskich pował.

Zjazd zagaią kol. Kubas Stanisław prezes Pow. Związku, witając przedstawicieli instytucji państwowych, spółdzielczych, oświatowych, społecznych i wszystkich zebranych — proponując na przewodniczącego kol. prof. Wł. Wyłupka, co zostało przyjęte burzliwymi oklaskami.

Do prezydium powołał kol. Gano Piotra, delegata Woj. Zw. Mł. Wiejsk. w Lublinie, oraz kilkoro koleżeństwa starszych i młodszych wiciarzy. W przemówieniach powitalnych gości padają więcej czy mniej życzliwe wyrazy pomyślnych obrad — tkwi w nich jednak troska o tak upragnioną wolność człowieka, sprawiedliwość — o unormowanie stosunków w Polsce, aby młodzież wiejska z całym oddaniem swoich sił i zdolności mogła spokojnie pracować nad urządzeniem wymarzonego ideału — Polski Ludowej.

Punktem najgłówniejszym obrad jest referat ideologiczny kol. Gano Piotra, doświadczonego w pracy wiciarza z Lubelszczyzny, który jeszcze za czasów sanacyjnych za śmiałe bezkompromisowe wystąpienia był prześladowany przez ówczesne władze. Mówi dobitnie i energicznie, kreśląc twarde i trudne drogi naszego Związku od chwili jego istnienia po przez czasy sanacyjne i okupację niemiecką aż do chwili obecnej, twierdząc, że i dzisiaj nie mamy dróg wysłanych różami, lecz napotykamy na różne trudności, które trzeba przełamywać, co można zrobić tylko przez silną postawę chłopską i obronę swojej godności, nie zrażając się niczym, bo jak ktoś powiedział „wszystko co wzniosłe, piękne, dobre i szlachetne rodzi się w boleści". Trzeba przede wszystkim zacząć od siebie, aby w naszej Wiciowej organizacji wychować pełnowartościowego obywatela, który by umiał i mógł być wolnym i nie pozwolił się zepchnąć z raz obranej drogi, a wówczas ideały nasze staną się łatwe do zrealizowania. — Referat powyższy przerywany był często burzliwymi, owacyjnymi oklaskami.

W następnej części obrad powołano komisję-matkę celem ustalenia kandydatów do zarządu powiatowego, po czym przystąpiono do sprawozdań. Sprawozdanie z działalności Zarządu złożył kol. Cieślak Franciszek, sekretarz Pow. Zw., z którego wynika, że prace organizacyjne postępują naprzód, bo w ciągu nie całego roku ilość kół podwoiła się do 40 z 1800 członkami. Najtrudniejsza jest strona finansowa, bo opiera się prawie wyłącznie na dochodach własnych. Pomimo to urządzony był kurs powiatowy i kilka sąsiedzkich, a kilkoro koleżeństwa wzięło udział w kursach urządzonych przez W.Z.M.W. w Lublinie. Prowadzone były również w ciągu ubiegłej zimy prace świetlicowe w Kołach Młodzieży, co świadczy o jej żywotności i samodzielności.

Sprawozdanie kasowe przedłożył przewodniczący Kom. Rew. kol. B. Krzeszowiec oświadczając, że książki kasowe prowadzone są dobrze. Po referacie i sprawozdaniach wywiązała się dość ożywiona dyskusja, w której zabierali głos starzy przedwojenni wiciarze jak również i młodzi, wychowani w ciężkich warunkach okupacji. Padały różne głosy, lecz przebijała w nich troska przeważnie o oświatę wsi, o pełne szkoły powszechne, o poszanowanie prawa — deklarując swoją pracę wszędzie tam, gdzie idzie o dobro całego społeczeństwa. W planie pracy na rok przyszły postanowiono pogłębić pracę w kołach już założonych i iść szerzej — rozpalać „Wici" o ile możnoci w każdej gromadzie wiejskiej — organizować dalsze Związki Sąsiedzkie, kierować zdolną młodzież do Uniw. Ludowych, Szkół Rolniczych i Spółdzielczych, a ponadto w okresie zimowym organizować kursy ideowo-oświatowe — świetlicowe — przysposobienia rolniczego — tworzyć zespoły samokształceniowe itp.

Następnie na wniosek kol. przewodn. Kom. Rew. ustępującemu zarządowi udzielono absolutorium. Kandydaci do nowego Zarządu przedstawieni przez Kom. Matkę po odczytaniu listy, przyjęci zostali oklaskami, ponieważ są dobrze znani młodzieży ze swej pracy wiciowej — pomimo młodego ich wieku.

Obrady zbliżają się ku końcowi. Kilka godzin minęło szybko. Niejednemu słowa przemówień i referatu głęboko wpadły do serca i pozostaną długo w pamięci — na pewno po drodze do domów będą rozważane i dyskutowane.

Kol. przewodniczący życzy owocnej pracy w terenie.

Młodzież wiejska pow. tomaszowskiego zrobiła obrachunek prac z roku ubiegłego — wytknęła sobie drogę i cel na rok przyszły, po której nieustannie i twardo — po chłopsku — kroczyć będzie do Polski Ludowej.

Na zakończenie rozbrzmiewa daleko pieśń „Idziemy w młodości gromadnej potędze".

Uczestnik Zjazdu.

Wicepremier Mikołajczyk wśród rówieśników i młodszych kolegów

w Krotoszynie i w Błażejewie

W ostatnim czasie wicepremier Mikołajczyk dwukrotnie bawił w Wielkopolsce: 28 lipca w rodzinnym powiecie krotoszyńskim, przy sposobności rozwinięcia sztandaru Polskiego Stronnictwa Ludowego, oraz 15 sierpnia w powiecie śremskim przy otwarciu Domu Ludowego im. Jana Wojkiewicza w Błażejewie. W pierwszym wypadku znalazł się w gromadzie rówieśników, w drugim — wiciowej.

Uroczystość rozwinięcia sztandaru PSL w Krotoszynie ściągnęła tysiące chłopów z powiatu i okolic najbliższych.

Budująca była okoliczność, że przy sztandarze stanęli wszyscy, którzy na tym terenie w pracy ludowej brali udział.

A więc Stanisław Nabzdyk — staruszek — weteran ruchu — jeden z pierwszych założycieli chłopskiego ruchu politycznego w Wielkopolsce w latach 1918—19 — długoletni działacz i prezes pow. najpierw „Zjednoczenia włościan", potem PSL „Piast", a po połączenir w 1931 r. Stronnictwa Ludowego w pow. krotoszyńskim.

Stanisław Mikołajczyk, syn ziemi krotoszyńskiej, na której stawiał pierwsze kroki swej społecznej i gospodarczej, wychowawczej i politycznej działalności — późniejszy założyciel i prezes Wielkopolskiego Związku Młodzieży Wielskiej, potem prezes Wielkop. Tow. Kółek Rolniczych, wiceprezes Stronnictwa Ludowego, premier Rządu Jedności Narodowej.

Stanisław Banaszek — wybitny działacz ludowy w powiecie krotoszyńskim — prezes Stronnictwa Ludowego przed wojną i Polskiego Stronnictwa Ludowego po wojnie.

Maria Reisingowa — żona zmarłego profesora gimnazium krotoszyńskiego, Wojciecha Reisinga, który położył nigdy niezapomniane zasługi dla ruchu, wychowując w umiłowaniu idei ludowej sporą gromadę młodzieży i pogłebiając pracę ludową w okolicach Krotoszyna.

Michał Jagla — działacz na terenie młodzieży szkolnej, po wyjściu z gimnazjum wśród młodzieży wiejskiej, prezes pow. „Wici", potem sekretarz wojewódzki „Wici" — wreszcie po wojnie wiceprezes Zarządu Głównego „Wici".

Stefan Banaszek — młody działacz wiciowy — wychowanek Uniwersytetu Ludowego w Nietążkowie — po wojnie prezes powiatowy „Wici" i członek prezydium Zarządu wojewódzkiego „Wici".

I... wielu... wielu innych starszych, młodych i zupełnie młodziutkich.

Sztandar — idea zespoliła ich wszystkich, że czują się wszyscy od staruszka Nabzdyka do najmłodszych kolegami, żołnierzami jednej armii i braćmi.

Wicepremier Mikołajczyk przemówienie swe rozpoczął od wspomnień osobistych, wielce dla jego drogi życiowej charakterystycznych i tak typowych dla działaczy ludowych. Pozwalamy sobie tę część w całości przedrukować:

Drodzi Przyjaciele!

Witam Was serdecznie, tym bardziej, że, jak to powiedział na powitaniu prezes PSL ziemi krotoszyńskiej, jestem specjalnie związany z tą ziemią. Po drodze przejeżdżałem przez Wałków koło zbiorowego grobu powstańców wielkopolskich, gdzie leży między nimi i mój pradziadek, który padł w walce z Niemcami pod Miłosławiem. Grób ten od najmłodszych lat był dla mnie przykładem, służył mi jako drogowskaz i stale przypominał konieczność walki o wolność naro

du i Państwa. W książce dzisiejszego biskupa, a ówczesnego proboszcza w Koźminie, Łukomskiego — znajduje się m. in. ustęp opisujący jak wygląda Galew, jedna z wsi tutejszego powiatu, z której również wywodzi się moja rodzina ze strony matki. To jest ciekawe, że te same nazwiska znajdziecie w tej wsi, które 400—600 lat temu tam się znajdowały. Świadczą one o przywiązaniu chłopa do tej ziemi, o przetrwaniu przez stulecia różnych ustrojów i zaborów, o przetrwaniu i utrzymaniu się swymi rękoma przy tej ziemi przy swoich warsztatach.

Jako młody chłopiec przypatrywałem się ojcu mojemu, który wywodził się z chłopskiej rodziny z Benic, położonych też pod Krotoszynem, skąd poszedł on jak wielu innych na zachód do Westfali pracować, z tym utęsknieniem, by każdy grosz zarobiony w pocie czoła mógł służyć po powrocie na kupno choćpy małego kawałka ziemi, by na nim móc gospodarować. Tu zaczynałem pracę na roli w Borzęcicach na półtora ha, potem w Strzyżewie na 6 ha. Tu dorastały w umyśle moim te myśli i te przekonania, które kształtowały mą późniejszą ideologię polityczną.

Wiążą mnie z tą Ziemią Krotoszyńską walki powstańcze, w których wziąłem udział w poprzedniej wojnie i wspomnienia wspólnej doli robotniczej w fabryce w Witaczycach. Proszę się więc nie dziwić memu serdecznemu przywitaniu z prezesem Nazdykiem, gdyż byłem jeszcze młodym chłopcem, gdy widziałem go przemawiającego po tamtej wojnie, kiedy wraz z posłem Szyszką z wielką trudnością tworzyli pierwsze podwaliny pod Wielkopolski Ruch Ludowy. Jest tu wielu z Was na sali, z którymi razem tworzyliśmy pierwsze związki słuchaczy szkół rolniczych, uniwersytetów ludowych i kładli podwaliny pod Wielkopolski Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici".

Darujcie, że od osobistych wspomnień rozpoczynam swoje przemówienie, ale czasem dobrze się myślami przenieść wstecz, zwłaszcza dziś, w tym momencie, kiedy niektórzy rzucają kalumnie i podejrzenia, że jestem tylko reprezentantem obcych jakichś interesów Anglii i Ameryki i zapominają, że nie potrzebuję się legitymować przed nimi, bo z polskiej wyszedłem ziemi i z polską ziemią jestem ściśle związany.

S. M.

Z konferencji T. U. L.-u w Dębowej Górze

W Dębowej Górze — ośrodku „Wici" odbyła się w dniach 9 i 10 sierpnia b r. zwołana przez Zarząd Główny Zw. Ml. Wiej. R. P. „Wici" konferencja Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych.

W konferencji wzięli udział przybyli z całej Polski przedstawiciele T. U. L., ludzie mający poza sobą długie lata pracy i doświadczenia na niwie U. L. i Prezesi Związków Wojewódzkich „Wici", gdyż zagadnienie U. L. łączy się ściśle z zadaniami pracy w Zw. Ml. Wiej. „Wici".

Celem konferencji było omówienie zagadnień U. L. w Polsce ich zadań i roli jaką winny odegrać jako Instytucje Wychowawcze w dzisiejszym życiu Państwa Polskiego.

Konferencję rozpoczęto referatem kol. Ignara na temat „Rola Uniwersytetów Ludowych wobec zadań Ruchu Ludowego" i koreferatem kol. Popławskiego, prezesa T. U. L.

Referent podkreślił konieczność przeprowadzenia rewizji dotychczasowych prac, stanowiska i zagadnienia U. L., konieczność rozwijania myśli, która jest podstawą pracy związkowej w tym wypadku U. L., dążność do odradzania myśli wiciowej, do żywości naszej ideologii i jej współczesności.

Referat miał na celu podanie myśli o charakterze teoretyczno-ideowym, poruszenie celów i zadań U. L. w dzisiejszej rzeczywistości jak również określenie samej istoty U. L.

W dyskusji zabierali głos prawie wszyscy uczestnicy konferencji wyrażając swoje zdanie co do poruszanych w referacie zagadnień dorzucając uwagi i spostrzeżenia. Zachodziły różnice poglądów co do charakteru pracy, metod, okresu trwania kursu, a nawet zadań U. L.

Podkreślano doniosłość roli jaką U. L. mają odegrać w powojennej Polsce. U. L. jako jedyna prawie Instytucja Wychowawcza na terenie wsi — musi spełnić swoje zadanie, musi wychować nowego człowieka; nowego w swych treściach wewnętrznych i w działaniu zewnętrznym. Zdając sobie sprawę z tego, że dziś postawa chłopa nie jest jeszcze dostatecznie twórcza, że uspołecznienie wsi i całego narodu nie jest daleko posunięte— musi w pracy swej zwrócić na to uwagę, musi te wady podkreślać, o nich mówić, aby je jak najszybciej usunąć, wykorzenić jako czynnik hamujący postęp, przygotowując ludzi do działania na wsi.

Kierownicy poszczególnych U. L. podkreślali trudności na jakie w pracy swej, natrafiają. Podstawowym warunkiem pracy w U. L. jest dobór samych słuchaczy. Słuchaczami U. L. muszą być ludzie, którzy idą z potrzeb wewnętrznych, szukający rozwikłań pewnych trudności światopoglądowych, musi ich cechować rzetelny stosunek do pracy. Dlatego też zwrócono uwagę, aby doborem słuchaczy zajął się Związek, i Związek wziął za nich na siebie odpowiedzialność, podkreślając konieczność ścisłej łączności Związku z T. U. L.

Poruszono zagadnienie jedno z najtrudniejszych w obecnym życiu U. L. — doboru właściwych wychowawców — i powołania specjalnej Komisji Kwalifikacyjnej dla tych zadań. Rola bowiem wychowawcy w U. L. ma znaczenie doniosłe w procesie oddziaływania na wychowanków, sama praca u U. L. jest w znacznej mierze uzależniona od wychowawcy.

Zjawiskiem niepokojącym przy obecnym zasobie wychowawców, jest narastanie coraz to większej liczby U. L. Stoimy na gruncie wyrastania U. L. z potrzeb regionu; nie mogą one być narzucone przez czynniki z góry. Zachodzi obawa, że wtedy nie będą one prawdziwymi Uniwersytetami Ludowymi — chodzi o rezultaty tej pracy. Zwłaszcza, że już teraz nie wszystkie U. L., które znalazły się w ramach T. U. L. stoją wyraźnie na płaszczyźnie ideologii Ruchu Ludowego.

Należy zwrócić uwagę na ściślejsze powiązanie U. L. z terenem, aby U. L. stał się do pewnego stopnia nerwem i pulsem tej rzeczywistości w jakiej istnieje.

Żywa i interesująca dyskusja toczyła się długo. Różnice zdań co do pracy w U. L. były znaczne. Dyskusja jednak odbywała się w atmosferze tolerencji, różnice poglądów i wszystkie słuszne postulaty traktowane były jako środki do najwłaściwszego rozwiązania zagadnień, osiągnięcie pewnych wspólnych wyników, muszą być przeniesione na inny grunt, muszą znaleźć oddźwięk w pracach U. L. i w życiu.

U. L. w obecnym powojennym okresie ma spełnić wielką rolę w całości życia wsi polskiej.

U. L. ze stanowiska Ruchu Ludowego obok zadań wychowawczych mają umożliwić dojrzałość jednostki w ramach całości Ruchu Ludowego.

U. L. stanowi najpraktyczniejszą szkołę życia chłopskiego, jest zjawiskiem bardzo realnym, a zarazem zjawiskiem specjalnym w życiu Ruchu Ludowego — jest czymś takim, co powinno stać się umiłowaniem grupy chłopskiej.

Podsumowaniem wyników dotychczasowej dyskusji o Uniwersytetach Ludowych — zajmiemy się w następnych numerach. Pragniemy dodać, że dyskusja trwa. Chodzi przecież o najlepsze rozwiązanie. Będziemy starali się Czytelników naszych o postępach dyskusji i jej wynikach, jak i pracy Uniwersytetów Ludowych stale informować, bo sprawa Uniwersytetów Ludowych jest naszą również sprawą.

Redakcja

„Z kraju milczenia"

Tom nowel Żukrowskiego jest niejako przekrojem dokonanym poprzez okres zmagań Polski z hitleryzmem, okres, który uczynił z naszej ojczyzny „Kraj milczenia".

Dwa pierwsze opowiadania („Przed furtą" i „Lotna") dotyczą wrześniowych działań wojennych.

„Pozdrowienie anielskie" przedstawia egzekucję niewinnie podczas łapanki zatrzymanych ludzi.

„Kantata" jest opowiadaniem o martyrologii księży polskich w obozie koncentracyjnym.

„Pod śniegiem" — to historia uratowanego od niechybnej śmierci chrześcijanina, który miał nieszczęście być Żydem z pochodzenia.

„Przebieg" mówi o ucieczce trzech więźniów z obozu w Oświęcimiu.

Wreszcie „Czysta robota" to karta z dziejów walk partyzanckich w Polsce.

Całość przy realistycznym podejściu do poszczególnych tematów owiana jest głęboką, pełną chrześcijańskiego idealizmu wiarą w człowieka. Tchnie ona szczerym, z serca płynącym katolicyzmem.

Styl Żukrowskiego jest pełen prostoty, a jednocześnie poetyckiego artyzmu. Konstrukcja opowiadań — zwarta i jednolita.

„Z kraju milczenia" — to debiut pisarza, unikającego łatwych efektów, pisarza zdolnego do poważnej i konstruktywnej twórczości literackiej. Debiut ten należy niewątpliwie do najbardziej udanych książek, jakie ukazały się w Polsce od chwili zakończenia wojny.

MARIA WARDASÓWNA pilot

Przygoda w chmurach

Fragment z powieści „Lotnik mały ale śmiały"

Uczeń szkoły szybowcowej w Grunowie, pilot Władek Dzięcioł, po półgodzinnym locie oddalony był od szczytu Śnieżki czterdzieści kilometrów w linii prostej. Spoczątku póki przelatywał nad pasmami piaszczystymi, nie tracił wysokości. Rozglądając się pilnie wokoło dostrzegł na tej wysokości kumulusa tj. chmurę o szerokiej podstawie i strzelistym czubku.

— Dlaczego mam nie wykorzystać prądów pod kumulusem, jeżeli spotykam go po drodze. Przeważnie trzeba go szukać i gonić — pomyślał Władek i skierował szybowiec w jego stronę.

Kumulus był duży i posuwał się szybko zwartą masą swego cielska. Władek wyczuł w nim siłę po napotkaniu gwałtownego porywistego wiatru. Musiał skupić całą siłę w dłoni, by nie pozwolić sobie wyrwać drążka sterowego. To go nieco wyczerpało, więc postanowił się wycofać. Stery jednak nie usłuchały. Napierający wiatr kumulusa naparł na lotki z taką siłą i spod spodu skrzydeł, że szybowiec został wydmuchnięty w górę, jak balonik dziecinny. Pilot z całej siły próbował przesunąć drążek sterowy do przodu. Udało mu się pozornie, jednak zamiast tracić wysokość, nabierał ją z każdą sekundą.

W pewnej chwili Władek znalazł się w nieprzebitej białej mgle. Zrozumiał. Zrozumiał, że pozwolił się wciągnąć w cielsko kumulusa, gdzie szybowiec może nie wytrzymać naporu siły wichru. Skierował wzrok na skrzydła. Nie zobaczył ich w gęstej mlecznej mgle. Do duszy zaczęły się wkradać wątpliwości, czy zdoła się cało wydostać z tego świata wichrów i mgły.

Nagle kumulus zaczął się pocić i rozpadać. Szybowiec został uwolniony od gwałtownych porywów wichury. Stery z łatwością poddały się zmęczonej z wysiłku dłoni pilota. W powietrzu zaległa niepokojąca, niebezpieczna cisza...

Władek oswobodzony z rozpadającego się kumulusa obejrzał się zdziwiony. Niewyraźnie się poczuł w tym żywiole, w którym się niespodziewanie znalazł. Mgła ustąpiła a za to całe niebo, owinięte w czarny całun ciężkich ołowianych chmur spadało swym ciężarem na niego. W powietrzu zaczynały się jakieś dziwne przemiany. Z tyłu za pilotem zbliżała się szybko olbrzymia ciemna chmura, rozsiewająca przed sobą strumienie wody.

— Burza idzie — pomyślał Władek. Ze sterami przygotowanymi na przyjęcie wiatru, pilot oczekiwał spotkania.

W chwilowej ciszy po rozpadnięciu się kulumusa, nastąpił w przyrodzie piorunujący zwrot. Zbliżająca się chmura burzowa niosła ze sobą huragan powietrzny. Kręciła po drogach i polach piekielne młyńce, tworzące leje powietrzne, od których siły wyrywało drzewa z korzeniami, zrywało dachy, niosąc je wśród piekielnego świstu hen daleko na pola. Lej taki chwycił w swe szpony delikatny szybowiec Władka. Zakręcił nim młyńce powietrznego. Zatrzeszczały żeberka łamanych skrzydeł.

Odurzony pilot dojrzał z przerażeniem lewy płat zwisający u kabinki. Nie miał chwili czasu do stracenia. W ułamkach sekund odrzucił wprzód drążek sterowy z całą siłą i w momencie, gdy szybowiec leciał bezwładnie w dół na prawe skrzydło, odpiął pas, którym był przymocowany do siodełka, poczem skoczył nogami na siodełko. Silny pęd powietrza i siła odśrodkowa wypchnęły go z kabinki.

Leciał głową w dół gotowy w każdej chwili do zerwania klamry spadochronu. Liczył do dziesięciu i wtedy szarpnął klamrę, oczekując z napięciem błogosławionego szarpnięcia, nieomylnego znaku otwarcia się spadochronu.

Mijały sekundy jak wieczność...

— Spadochron do chrzanu — zaklął w duszy, jednocześnie w duchu polecając ją Panu Bogu.

— Ach!

Ciałem Władka poderwało w górę. Jak na karuzeli zaczął się huśtać tam i spowrotem, początkowo w długich podskokach, potem coraz słabszych i krótszych. Poczuł bolesne ukłucia na twarzy.

— Co to!

Bolesne razy nie ustawały. Siekły niemiłosiernie po oczach. Nie mógł ich otworzyć ani na sekundę. A to ziemia zbliżała się do niego w siedmiomilowych butach.

Przemógł się. Otworzył oczy osłaniając je dłońmi. Znajdował się jakie dwieście metrów nad ziemią. Przez zasłonięte szpary oglądał pole, miejsce niespodziewanego przymusu lądowania. Tuż niedaleko uprawnych pól zobaczył przecinającą je ładną szosę. Do tej właśnie szosy znosił Władka wiatr.

Pilot zaczął się przygotowywać do przyjęcia ziemi. Wiedział, że jeżeli spadnie na nią sztywnymi nogami, połamie sobie kości. To też tuż nad ziemią podkurczył nogi pod kolana i w momencie zetknięcia się z nią uczynił lekki przysiad zmiękczonymi mięśniami. Przewrócił się odrazu i choć czepiał się rękami trawy i napotkanych w polu buraków, jednak nie mógł się oprzeć ciągnącym go sznurom znajdującego się jeszcze w powietrzu parasola spadochronu.

Zatrzymał się dopiero w krzakach dzikiej róży. Ostre kolce poraniły mu twarz i ręce, rozerwały w kilku miejscach ubranie. Pomimo bólu Władek wstał, uwalniając się z szelek od spadochronu, poczem zdjął czapkę. W tyle głowy, trzymając się paska czapki, zwisały okulary. Widocznie przy wyskakiwaniu z kabinki musiał zaczepić czołem o brzeg kabinki i okulary się zsunęły i tyle mu przysporzyły kłopotu, gdy musiał być wystawiony na deszcz, który go tak siekł po twarzy.

Burza przechodziła.

Przemoknięty do ostatniej nitki Władek zaczął się rozglądać, gdzie go burza zagnała i jego szybowiec. Dojrzał go pogruchotany na środku drogi. Jak mógł tak zwinął jedwabny spadochron i pobiegł do swego towarzysza niedoli. Szybowiec leżał bezwładnie. Lewego płata skrzydła nie było.

Z daleka widać było śpieszących na miejsce wypadku ludzi. Na ten widok Władek poczuł się raźniej na duszy. Nareszcie otrzyma pomoc i dowie się gdzie wylądował.

Zaczęło się przejaśniać. Słońce, jakby zakłopotane wyjrzało z za uchylonych chmur. Na niebie pojawiła się tęcza.

— To dobry znak! — ucieszył się mały pilot, sprawdzając przyrządy. Wiatromierz wyleciał i znajdował się pogruchotany w kącie popękanej kabinki. Tak samo wysokościomierz pęknięty na dwoje, zatrzymane wskazówki wskazywały jeszcze dwa tysiące metrów. A więc na wysokości dwóch tysięcy metrów zdarzył się wypadek. Władek wzdrygnął się, przyglądając się wieśniakowi, który zbliżał się do niego.

— Co tu hledasz? — zapytał Władka.

— Co pan powiedział? — wykrztusił mały pilot.

Gospodarz popatrzył z nieufnością na podrapanego intruza.

— Ty Polak?

— Tak!

W tej chwili do szybowca dobiegła gromada kobiet, mężczyzn i dzieci.

— Gdzie ja się znajduję — zapytał z przerażeniem Władek.

— W Czechosłowacji — odpowiedział po polsku jeden z gromady.

Władek zdębiał.

— A niech to licho porwie. Tom sobie nawarzył piwa. Jak ja teraz wrócę do Jeleniej Góry.

Pilot stropił się nie na żarty. Posmutniał.

— Skąd przyleciałeś? — zapytał z czeska jeden z wieśniaków.

— Ze szkoły szybowcowej z Grunowa spod Jeleniej Góry. — odpowiedział przygnębiony pilot.

Gromada wieśniaków odsunęła się na bok i zaczęła się naradzać.

— Trzeba go aresztować. Niewiadomo po co tu przyleciał. To może być szpieg!

Wiejskiego mówcę poparło kilku wieśniaków.

— Popatrzcie na ten szybowiec. Choć połamany, ale widać, że taki sam, jak nasze.

Władek, słysząc to nie wytrzymał.

— Mówicie, że wasze szybowce są podobne do mojego. To jest zupełnie możliwe, boście nam wykradli wszystkie z Jeleniej Góry, gdy Niemcy uciekli.

Co ty smarkaczu będziesz nam ubliżał!

Groźna gromada chłopów zbliżała się do cofającego się przed nią pilota z zaciśniętymi kułakami. W oczach ich Władek dostrzegł wściekłość.

Wtem rozległ się za nimi sygnał samochodu. Chłopi niechętnie usunęli sował sobą szerokość jezdni. Samochód stanął.

— Co tady je? — spytał szofer otwierając drzwiczki samochodu i podchodząc do gromady. Dowiedziawszy się o wypadku, zawrócił do auta i opowiedział to znajdującym się paniom w samochodzie. Chłopi tymczasem usuwali szybowiec z jezdni.

— Mutti! — klasnęła w ręce Marzenka. — To jest napewno ten sam samolot, cośmy go widziały ze schroniska góry Śnieżki. Ależ to jest jedyna okazja poznać tego pilota. Pozwól mi, że mu się przyjrzę — córeczka złożyła przed matką błagalne dłonie.

Dama z auta skinęła na szofera, by zawezwał pilota do auta. Po chwili szofer wrócił w towarzystwie podrapanego, posiniaczonego, w podartym ubraniu chłopca.

Na twarzy Marzenki odbiło się rozczarowanie. Spodziewała się ujrzeć ślicznego królewicza powietrznego. Tymczasem przed nią stanął — o ironio — zwyczajny obdartus, jakich tysiące można spotkać na karuzelach, huśtawkach, lub na łąkach pastuchów, pilnujących krów.

Matka dostrzegła wzgardliwy grymas na twarzy córeczki. Musiała jakoś ten błąd naprawić.

— Proszę się przybliżyć i opowiedzieć jak to było, że uległeś katastrofie.

Władek w prostych słowach opowiedział wszystko nie ukrywając niepokoju, że z powodu zabłądzenia wylądował w Czechosłowacji. W miarę opowiadania onieśmielenie zniknęło z jego twarzy. Pod koniec Marzenka patrzyła już na tego intruza powietrznego z życzliwą sympatią.

— Toś ty od rana nic w ustach nie miał? — krzyknęła prawie z przestrachem matka Marzenki.

Władek z zażenowaniem przytaknął głową.

— Proszę wsiadać do naszego samochodu. Pojedzie pan do nas na kolację. Porozmawiam z moim mężem, by polecił panu wyrobić przepustkę graniczną do Jeleniej Góry.

— Ależ ja nie mogę opuścić szybowca — jąkał się zawstydzony Władek, że taka dama mówić mu zaczęła „pan".

Obydwie panie wybuchnęły śmiechem.

— Nie sądzimy, by pan chciał zabrać go ze sobą do Jeleniej Góry.

W istocie. Szybowiec przedstawiał sobą żałosny widok.

HALINA KUREK-DUDOWA

Wspomnienie o Stefanie Skoczylasie

Budowali biały dom...
I stawiali mu kopuły,
Co je przednie mistrze kuły,
Swoim snom. strzelistym snom.
A był jeden murarz młody, co niebieskie oczy miał.
Na czterdziestym piętrze stał i tak śpiewał murarz młody:
Kiedy stanie biały dom stupiętrowy biały dom,
Mało będzie moim snom.
Pójdę wyżej, zrobię więcej

(Julian Tuwim — Biały dom)

Młodemu murarzowi, „co, niebieskie oczy miał, a któremu „Bóg nie zdarzył pójść wyżej i zrobić więcej" kilka wspomnień poświęcić pragnę.

*

Można-by o Stefanie Skoczylasie, który pod imieniem Piotra, niestrudzonymi stopami przemierzył Podlasie, mówić wierszami, i sądzę, że ulubione przez niego wiersze zebrane razem, dałyby obraz tego pełnego czaru człowieka. W punkcie centralnym tej poetyckiej mozaiki należałoby położyć wiersz Słonimskiego o paleniu zboża. Współczucie z drugim człowiekiem i punkt przeciw krzywdzie, jaka się dzieje jednostkom i społeczeństwom paliły się płomieniem jasnym w jego duszy i były jej najistotniejszą treścią. Wszelki jego czyn z miłości do drugiego człowieka wypływał, w niej miał swe uzasadnienie i ona była jego ostatecznym celem.

Jedno z najwcześniejszych moich wspomnień przynosi mi obraz Piotra wzburzonego wielką ilością dzieci żebrzących na ulicach Warszawy. Wzburzenie jego było tym większe, że był wobec tego zjawiska bezsilny. Piotr zaś nie zwykł był kończyć na utyskiwaniach, jego czynna natura domagała się realizacji swoich zasad w działaniu.

Każdy z nas, którzyśmy mieli szczęście bliżej się z nim zetknąć, posiada kilka książek przez niego podarowanych. Te książki to braterska, dobrą dłoń podana w chwilach rozterki i zniechęcenia. To zachęta lub pomoc w rozwiązywaniu naszych, czasem bardzo osobistych problemów. Piotr podejmował każdy ból każdego napotkanego człowieka i sam z tym bólem walczył, a ponieważ był intelektualistą walka ta mobilizowała jego umysł i zaczynał szukać w dziedzinie myśli ludzkiej pomocy i broni. Szły tedy do człowieka-brata listy pełne dobrych i mądrych słów i książki czasem mozolnie wyszukane w warszawskich lub siedleckich antykwarniach. Znali go właściciele księgarni i uśmiechali się dobrym, jasnym uśmiechem na jego widok.

Większość krzywd, które przytłaczają jednostkę ma swe źródło w niesprawiedliwym układzie społecznym. Piotr czuł krzywdę społeczną jako obelgę wyrządzoną człowieczeństwu. Sądził, że można tak wychować ludzi by obcą była żądza panowania człowieka nad człowiekiem tak podzielić dobra materialne, aby nie było głodnych. Książka, którą najbardziej propagował było „Zdobycie chleba" Kropotkina, najczęstszym tematem gawęd gospodarka planowa. Ten rozśpiewany na rzewną nutę piosenek ludowych wielbiciel Leśmiana, był gorliwym studentem ekonomii. Organizował wydział ekonomiczny na tajnych kompletach W. W. P. Cieszył się każdą nową grupą studencką. Troskał się o skrypty, które z jego inicjatywy zaczęły w bardzo poprawnej formie wychodzić w Spółdzielni Wydawniczej „Płomienie" przez niego założonej. Studenci ekonomii w jego marzeniach byli tymi, którzy mieli zmienić cały świat w „kraj, gdzie będą drzewa szeroko szumiały i szły pociągi pełne bochnów chleba". Oni mieli zaprojektować i przeprowadzić sprawiedliwy podział dóbr. A u Piotra czyn i marzenie zlewały się w jedną cudowną całość i nie było między nimi wyraźnej granicy.

Marzenie o przyszłości bez „więzień i bez krat", realizował w pracy wychowawczej. Wszystko co czynił zmierzało do tego, aby ludzi lepszymi i mądrzejszymi uczynić, a życie, aby piękniejszym się stało. Niezapomniane wieczornice przez bezpośrednie zetknięcie słuchaczy z pięknem poezji i pieśni służyły do tego celu równie dobrze jak referaty o gospodarce planowej, ideologii Ruchu Ludowego, czy humanizmie, które także wierszem się zaczynały, a pieśnią kończyły. W celu szerszego oddziaływania czynnika wychowawczego zawartego w ideologii Ruchu Ludowego założona została dzięki jego inicjatywie i pracy Spółdzielnia Wydawnicza „Płomienie". Miała ona popularyzować nasze zadania i cele przy pomocy broszur omawiających zagadnienia życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego. Spółdzielnia wydawała także R. A. P. P. — dziesięciodniówkę informacyjną i „Idzie Wolność" — dziesięciodniówkę ideologiczną Ruchu Ludowego na Podlasiu, której treść w $^1/_3$ stanowiły artykuły Piotra. Dzięki niezwykłemu czarowi, którym promieniował i zdolnościom organizatorskim wytwarzał atmosferę w której radość z udanego przedsięwzięcia zbiorowego stawała się osobistym przeżyciem, a punktem honoru każdego z nas z nim pracujących było utrzymanie najwyższego poziomu. W tej atmosferze palących się serc i wykuwających charakterów, jednostki mocne rosły w siłę, słabe podciągały się i łamały wewnętrznie z własnymi wadami, aby poziomu nie obniżyć. Każdy wysiłek był sowicie wynagradzany poczuciem jego przydatności i uśmiechem Piotra.

Ten wysoki ton na który Piotr nastrajał całe swoje otoczenie wytwarzał niezwykłe zjawisko. Do nich zaliczyć należy fakt, że prawie 50% chłopców skupionych w siedleckich Oddziałach Specjalnych Ruchu Ludowego prowadziło prace samokształceniową, pragnąc osiągnąć średnie wykształcenie. Z lekcji łaciny lub matematyki szli „uziemić szpicla" lub „wziąść kontygent z Liegeschaftu". W czasach, kiedy tak łatwo przejść granice dobra i zła, Piotr czynił olbrzymie wysiłki, aby patrzący na krew chłopcy nie zapomnieli koloru nieba.

Mimo całego bohaterstwa pracy konspiracyjnej, zamało jest tlenu w podziemiach dla szerokich piersi. Najcelniejsi konspiratorzy zachłystywali się pięknem dni, w których „wiatr owiewał im oczy, ciemne noce iskrzyły się gwiazdami, a białe wstęgi dróg w pyle" wiodły niezawodnie karne szeregi ku Polsce. Rozkwitł, rozpłomienił się Piotr tworząc Bataliony Chłopskie i Pierwszą Podoficerską Szkołę Batalionów Chłopskich na Podlasiu. Listy jego z tego okresu są przesycone „bujną, aż pod niebo strzelającą krwią radości człowieczej" i wiary, że wkrótce „jasny świt się roztoczy". Szczytowym punktem tego przeżycia, momentem, w którym wydawało mu się, że istotnie wypuścił „historię z kazamat na wiatry" było uroczyste otwarcie Pierwszej Szkoły Podoficerskiej Batalionów Chłopskich w Rossoszu. Szumiały lasy bialskie, dziwiąc się gromadzie różnie ubranych chłopców, z których, co drugi był szczęśliwym posiadaczem karabinu. Echo posłusznie powtarzało „Nie zginęła" i szloch tym słowom towarzyszący. Osika tylko denerwująco trzęsła się z nieopanowanego lęku. I na konwaliach błyszczały łzy, nie wiadomo, radości czy złych przeczuć. Nikt zresztą nie zwracał uwagi na osikowy lęk i konwaliowe łzy. Życie stało się świętem leśnej wolności.

Następowały zjazdy L. Z. K. w powiecie radzyńskim i leśne uroczystości z okazji święta ludowego. Jednocześnie krzątał się Piotr żywo, aby każdy z jego chłopców mógł nieść słodki ciężar karabinu. Nawiązał kontakt z dywersyjnymi pułkownika Satanowskiego, przez co otwierała się perpektywa ogarnięcia całego Podlasia akcją dywersyjną i uzbrojenia naszych oddziałów B. Ch.

Pełen radości i zapału po drodze do Warszawy, gdzie miał z swoimi władzami uzgodnić pewne posunięcia, przybył lo Wiśniewa na zebranie Spółdzielni Wydawniczej „Płomienie". Na zebraniu tym zatwierdzono przygotowany przez kolegę Kazimierowicza, statut i postanowiono wysłać wiceprezesa do Warszawy w celu zdobycia odpowiednich sum umożliwiających dalszy rozwój Spółdzielni.

Następnego ranka po ostatniej pamiętnej niedzieli spędzonej w Wiśniewie, przybyliśmy piechotą do Siedlec, a ponieważ spóźniliśmy się na pociąg poranny zapadło postanowienie pojechania popołudniowym. Do pociągu wskoczyliśmy w biegu. Mniej więcej na odległości trzech stacji od Siedlec weszło do przedziału, który zajmowaliśmy czterech mężczyzn w tej liczbie jeden w mundurze gestapo i zwracając się do Piotra zażądali dokumentów. Piotr podał kartę rozpoznawczą na nazwisko Konrada Polana, po obejrzeniu której jeden z cywilów zakomenderował krótko „Pan z nami". Jasnym było dla nas że gestapowcy przyszli tu skierowani przez kogoś, kto im co do osoby Piotra, najdrobniejszych udzielił wyjaśnień.

Milczący i pełen wewnętrznej zadumy jechał Piotr Komar w odkrytym aucie Alejami Jerozolimskimi i Ujazdowskimi na Szucha...
Swoją młodość tragiczną i męską
Za pas zatknąwszy, jak nagan,
Wiemy, jedno; na naszych klęskach
Znajdzie zgubę dręczący nas świat...

Oto kończyła się młodość męska i tragiczna. Kończyło się

życie bohaterskie i jasne. Powlokły się dni więzienne. Mimo jednakich pozorów dla każdego człowieka inne, bo wypełnione inną treścią jego psychiki. Lilia w ciężkiej fali więziennego zaduchu pachnie tak jak w słońcu. Piotr oczarował swoim sposobem bycia nie tylko więźniów, z których jeden po wyjściu z Pawiaka szeroko rozpowiadał z jakim wielkim człowiekiem miał szczęście siedzieć. Gestapowiec prowadzący śledztwo wypowiadał pochlebne zdania o jego inteligencji. Nie ocaliła go ona tak jak nie uratował go okup, złożony przez tych, którzy go kochali. Donos złożony do gestapo opiewał dokładnie jego przestępstwa. Gorliwy przeciwnik polityczny dbał o to, aby mrok na zawsze pochłonął to cudowne światło człowiecze. Tyle tylko uzyskali przyjaciele, że go nie bito podczas przesłuchiwań.

W krótkim czasie, jako funkcyjny został zatrudniony przy noszeniu kartofli na kobiece podwórko i usiłował nawiązać kontakt z swoją towarzyszką. Udało się to dopiero wtedy, gdy zmienili mu funkcję noszenia kartofli na noszenie gestapowskiej bielizny do pralni znajdującej się na oddziale kobiecym i obsługiwanej także przez kobiety. Wtedy widywałam Piotra niemal codziennie. Podczas codziennej cierpliwej wędrówki dookoła trawniczka był jeden moment, w którym serce zatrzepotawszy jak zduszony ptak, ustawało na chwilę. Oto Piotr z towarzyszem pod czujnym okiem dozorcy, stawał w furtce z męskiego dziedzińca wiodącej. Radość tej chwili rozświetlała pełne lęku noce i pełne tęsknoty dni. Wieczorem Roma Szautenic, do której niech dotrą słowa mojej najgorętszej wdzięczności, przynosiła z pralni smakołyki i grypsy. „Piszę wiersze i rozprawy naukowe" — donosił w jednym z tych miniaturowych listów. Cień rozpostarty nad nami wszystkimi nie przyćmił jego jasności.

29 lipca widziałam go raz ostatni. Szczęście, że widzimy się znów rozjaśniło nam twarze uśmiechem radosnym. Piotr przeszedł podwórko i znikł za bramą do pralni wiodącą. Modlitwa najgorętsza by wracał zanim spacer odwołają. Danem mi było więcej niż pragnęłam, gdy wracał przeszedł tak blisko, że ramieniem otarłam się o jego bok i zbliska spojrzałam w jego oczy przyćmione smutkiem daremnego wypatrywania mnie w dalszych szeregach. Nie wiedziałam, że patrzę w te oczy raz ostatni.

Pozostał w mej pamięci z oczyma szukającymi twarzy przyjaznej ten, który z Bronisławem Michalskim skarżył się boleśnie:

Dałeś mi, Panie, słońce kwitnące, pachnące
w gałęziach drzew
war szaleństwa, rozkipiałe serce
i jeszcze więcej — nuty i śpiew,
Żeby ukoić — — —

Dlaczegoś zdarzył nie inaczej,
skoszony sierpem rozpaczy,
Że muszę odejść stąd,
na Twój tragiczny ląd?

Gdy lądem... a we mnie ziemia śpiewa...
a tu, a tam... już lepiej nie wspominać,
tylko ogromnie żal, że drzewa...
i mroczna, gęsta glina

Że nie przypomnisz mi
Jak pachnie maj i słowik,
że nie przypomnisz, zły,
w krzemiennej swojej mowie
tych nut
tych złud
mój najsmutniejszy Boże...

TADEUSZ CHOWANIEC

Kościuszko u chłopskiego progu

Ukochałeś wsie —
Szerokie — broczące nędzy rano
Wtulone w zieleń i poezje strumyków
Stałeś lata całe u drzwi cichy —
u progu
Patrząc w oczodoły okien —
Nocąś w izby przemykał
Idąc szeptem do nędznych barłogów
Sen wtapiałeś w warg krwawe kielichy
Nachylony
Nad barłogiem: anioł
Czekałeś aż chłopskie syny
Wstaną! —

W mózg chat przenikałeś i tworzył
Przez dni drapieżnych rozbiorów
Krew powstańców lśniła jak natężona kosa!
Czekałeś u progów
Na głos boży —
Na piorun! —
Szedłeś twardziej do nędznych barłogów
Aż
Zerwałeś
Twoją duszę: kwitnącą gałąź!
Witosa —
Dziś nie stajesz u progów —
U okien twój ślad zmartwychwstaje:
Słońce! —
W chłopach rośniesz —
Wiarą podniesiony —
Zerwałeś nas z nędznych barłogów
Idą wolnym Polskim Krajem
Twoje kosy żyjące
Silnie i radośnie:
Chłopskie Bataliony! —

MIECZYSŁAW MŁUDZIK 9)

U południowych braci Słowian

Rano zwiedzamy piękną grotę w Postojnie — tzw. Postojna Jama. Jest to wielka i rozłożysta góra, w której pod działaniem przyrody powstały przecudne groty i tunele, powiązane ze sobą i ciągnące się w sumie na odległości 30 klm. W grotach zaś — oświetlone w artystyczny sposób reflektorami i żarówkami — zwieszają się ze stropu grot stalaktydy, a od spodu ku górze wyrastają staglamity, o cudnych, nieprzewidzianych, bajecznych kształtach i kolorach. Stalagminy — są to nacieki wapienne w kształcie sopli grubej u podstawy, stalaktydy — takież nacieki zwisające u stropu groty. Woda kapiąca z góry narasta, kamienieje; — stąd powstają sople najrozmaitszych wielkości i kształtów. Wiecie przecież, że przyroda umie czynić cuda. Proces takiego wytwarzania się stalaktydów i stalamitów dokonuje się w przeciągu tysięcy, a nawet dziesiątek tysięcy lat, skoro zważyć, że 1000 l. wody starcza zaledwie na wytworzenie się 40 gramów kamienia. Są zaś stalagmity, które ważą po kilka ton (do 9 — 10), a wysokość ich sięga 17 m. Są stalagmity najrozmaitszych kształtów — przewodnicy zwracają nam na nie uwagę. To jest lew, tu papuga, tu las kamienny — tam Matka Boska. Gdzieindziej strop pokryty jest jakby srebrnymi, zwisającymi szpileczkami. Coraz nowe cuda, podkreślone umiejętnym oświetleniem. Dolem, na dnie przepaści — płynie podziemna rzeka. Żyją w niej podziemne ryby — amfibie, przezroczyste i ślepe, jedynie o wyczulonym dotyku.

Tu, u wejścia do tej groty, sięgającej 48 m. wysokości, Niemcy w okresie okupacji przechowywali benzynę. Znający tajne przejścia partyzanci przedostali się do składu, czołgając się kilka kilometrów na kolanach, i podpalili beczki ze 180 tys. l. benzyny. Do tej pory widać na ścianach i na stropie ślady wybuchu; — powyrywane kawały skały i ściany opalone w czasie pożaru.

Kiedy opuszczamy grotę, u wejścia widzimy setki nowych wycieczkowiczów z całej Jugosławi, czekające swej kolejki.

W południe wyjeżdżamy dalej do Opatii (Abbazio). Opadają kwiaty z kasztanów jak deszcz i drogi są różowe i białe. Przez skaliste, dzikie okolice, gdzie rosną się tylko jałowce i kosodrzewina, jedziemy, rozglądając się ciekawie. Mijamy jugosłowiańskie garnizony, puste domy, zamalowane od podmurówki do dachu propagandowymi napisami. Gdzieś w dolinach niszczeją dawne włoskie lub niemieckie baraki. Przy domkach maleńkie poletka ziemniaków, nie większe od ogródków, troszkę warzyw — i tyle. Tu zaczynają się lasy, — bogate zadrzewienie terenu. Drogi asfaltowe, wysadzone przyciętymi akacjami. Wśród gór miasteczka — jakgdyby przyduszone na tej rozprażonej od słońca wyżynie. Drogi tu dobre — jesteśmy już na terenie, który ściągał tu przed wojną do Italii dziesiątki tysięcy turystów. Jesteśmy na Przymorzu.

Minęliśmy mizerne, zaniedbane Jurdani, z okrągłymi ruinami zamku na górze, i nagle przed nami rozprzestrzeniła się ogromna, lazurowa dolina.

ADRIATYK

Pod nami miasto rozłożone na przestrzeni kilku kilometrów nad brzegiem morza, na zboczu gór, śliczne domki wśród palm, cyprysów i czerwonych róż, i pyszna, ogromna panorama lazurowej zatoki, spokojnej i jakgdyby nabrzmiałej modrą, spokojną wodą.

To Opatija, jedno z najpiękniejszych kąpielisk nad Adrjatykiem.

Z rozchybotanej zatoki wypływamy łodziami na morze. Nasz przewoźnik jest stary, ma siwe włosy i twarz pomarszczoną jak łupina orzecha. Ale silniejszy jest — widać — od wszystkich młodych; powyprzedzał ich łodzie i oto płyniemy pierwsi. Na morzu cicho; najlżejszy podmuch wiatru nie zawieje i słońce praży niemiłosiernie. Przez palce — gdy się przechylić przez burtę — przelewa się lazurowa, chłodna woda. Chłodzimy nią rozpalone oczy.

Woda tu spokojna — nie ma takich huczących fal i starganej piany, jak na naszym Bałtyku. Te, które płyną, gęste są i zwarte. Rzekłbyś, że to falująca rtęć.

Henri Caesteman, Francuz, ucieka przed żarem do wody, —

JACEK M. ORLIK

Ostatnia wiosna wojny
na ziemi niemieckiej

(Dokończenie)

Wogóle przez cały czas naszej rozmowy Niemiec narzeka i jęczy, że on i jego naród, szlachetny naród niemiecki muszą cierpieć i to za co? Za co? Co oni złego komu zrobili? W cały barbarzyński, niedobry, zepsuty świat wnieśli kulturę, a za to chce ich się ukatrupić!

Opuszczam domostwo niemieckiego sołtysa znudzony i zmęczony.

Gdy dzień wiosenny wykąpał się już do przesytu w słońcu i zaczyna umierać w zmierzchu wieczoru — dowlekam się do Karlowych Varów, słynnego czeskiego uzdrowiska, przez Niemców ochrzczonego Karlsbaden. Ulice zapchane gęsto przegraną armią niemiecką, która teraz już tu, na terytorium amerykańskim czuje się, jak w domu, u siebie.

Tu zauważyłem coś ciekawego. Całe SS wlokące się wraz z Wehrmachtem drogami przestaje w Karlowych Varach istnieć. Jakby piorun uderzył w niego — niema. Okazuje się, że przewidujące ścierwo spod znaku SS dowiedziało się gdzieś już tu, że dla niego będą specjalne obozy i specjalne „prawa" i... pozrywało wszelkie naszywki z mundurów. Wszystko jedno na rękawach esesmańskich bluz widnieje ciemna plama, niewyblakniętego od słońca sukna, plama kształtu hitlerowskiego orła, który został przed chwilą odpruty z rękawa... Przecież to taki niechybny znak! Tylko SS nosiło orły na rękawach, Wehrmacht nosił na piersiach. Ale ulicami już maszeruje tylko Wehrmacht i Organizacja Todt. SS niema! Ci którzy mieli odwagę jeszcze wczoraj mordować niewinnych ludzi, nie mają odwagi już przyznać się do swego munduru i swoich odznak.

Gdyby tu koło karlbadskiej szosy stanęli skazańcy z obozów koncentracyjnych z Polski, poznaliby niejednego swego oprawcę i kata, jadącego drogą w stronę amerykańskich drutów.

Niemcy ci wcale nie czują żadnej winy. Poprostu wypełnili obowiązek względem swojej ojczyzny i to wszystko. Więc — rozumują — dlaczegóżby Amerykanie mieli im robić jakąś krzywdę, czy nawet dlaczego mieliby ich trzymać w obozach. Potrzymają trzy dni, dadzą papiery na drogę i każą iść do domu! Trzeba przecież budować od nowa wielkie Niemcy! Nie można rozmawiać z tą bandą, bo krew zalewa człowieka.



To też jakaż radość mnie porywa, gdy za dwa dni wędrówki z Karlowych Varów widzę rozstawione już na szosach posterunki amerykańskie i skierowujące tę skapitulowaną armię za druty. Wreszcie przyszła ta wymarzona chwila. Tysiące samochodów i miliony ludzi zostają zamknięte w obozach...

Na twarzach Niemców zdziwienie i rozgoryczenie. Dopiero teraz uprzytamniają sobie, że przegrywają wojnę. Lecz jakże inaczej wygląda to ich przegranie od naszego w trzydziestym dziewiątym roku!

Obozy te, to właściwie obozy wypoczynkowe dla żołnierzy zmęczonych frontami, wojną! Nie zrywa szkopom nikt naramienników, orderów. Oficerowie i podoficerowie chodzą dalej, jak pawie, dumnie z z zadartym łbem do góry. Wydaje im się czekoladę, amerykańskie papierosy itd. Jakże inaczej, jak w obozach przeznaczonych dla żołnierzy polskich w 1939 roku przez Niemców! Jakże inaczej! Nikt tu nie bije, nikt nie popycha nikogo i nikt nie głodzi. Przez płoty, przez bramy, kobiety niemieckie podają jeńcom obiady, owoce, palenie...

Tak oto wściekłe psy siedzą za drutem. Dużo z nich wieje codziennie, zwłaszcza ci z SS. i policji.

Niemcy znowu przegrały wojnę, ale nie przestały — broń Boże — myśleć o... wojnie...

Panie, panie — woła przerażany przewoźnik — tu nie wolno się kąpać. Tu są rekiny w tej wodzie! — Francuz się śmieje: — Skądby? Chyba przyjechały tu na gościnne występy? — O nie, panie — to prawda. Pożarły tu raz dwóch pływaków, innym razem znowu dwóch. — A jak dawno to było? — No, może ze cztery lata temu! — W takim razie — żartuje Francuz — mogą już istotnie być głodne.

Żeby jednak nie wywołać wilka z lasu popływawszy jeszcze chwilę dla przyzwoitości, — „ewakuuje się" z wody do łodzi

Wieczorem nad morzem gra muzyka i tarasy hotelów roją się od tańczących par. Z reflektorów buchają kolorowe światła. Wśród pięknych pań jest wiele takich, z którymi „nie poradzisz" słowiańskim esperantem, łamanym polsko- jugosłowiańsko-rosyjskim językiem. To Włoszki, czarno-włose i czarnookie. Można się porozumieć po francusku, ale widzę, że nieznajomość języka nie przeszkadza nikomu. Optymistyczni koledzy twierdzą, że to z kobietą (a zwłaszcza w tańcu) nie ma żadnego znaczenia. Można przecież rozmawiać oczami; — a oczy są tak wymowne...

Daleko w ciemnościach czerwone światła. To rybacy przy latarniach odbywają swój nocny połów.

Na czarnej wodzie, jak powalony ogromny słup, leży pomarańczowy księżyc — cały w drgających łuskach.

Rano morze białe jak lustro — tylko ciemna smuga pośrodku i gdzie się woda przelewa w horyzont. Łódki na morzu w tym czasie są czarne jak węgiel. Góry sino-mlecznego koloru roztapiają się w niebieskiej mgle. Nad rzęką (po włosku Fiume) i Suszakiem stoją dymy.

— Cóż zdoła oddać urok drogi, którą jedziemy za miasto na plażę? Na prawo góry, całe porośnięte liściastymi krzami jak lasem. Na lewo olbrzymia tafla błękitnej zatoki. Asfaltowa droga — cudne domki, pachnące od ponsowych róż, aleje akacji o przyciętych koronach, palmy i cyprysy, i srebrnawe oleandry, podobne trochę do naszych wierzb. Na plaży nie ma piachu — całe wybrzeże jak okiem sięgnąć jest z białych kamieni. Pełno tu mężczyzn i kobiet, pięknie opalonych, — rzekłbyś: — niektóre prześwitują złotem.

Zielona, przezroczysta woda, ławice drobnych rybek, ostre skały, zżarte przez słoną wodę, skamieniałe muszle, — upalne słońce. W cieniu drzew kawiarnie — tłum młodych Włoszek i Włochów, tańczących lub popijających wino. Okupacja jugosłowiańska — jak widać — to nie okupacja niemiecka, taka, jaką myśmy znali.

Po obiedzie jedziemy motorówką do Rieki, zwiedzamy odbudowujący się port.

OSTATNIE DNI W JUGOSŁAWII

Po trzech dniach pobytu nad morzem odjeżdżamy do Zagrzebia. Znowu po drodze napisy — napisy — na płotach — na ścianach — na chodnikach „Żyvi bratstro Hrwata i Taliana u federationoj Jugoslavije" — „Italo — Croati nelli 'Istria di Tito" — „Tito e nostro" — „Voglia-mo Tito" (chcemy Tita). Olbrzymie tablice z wynikami wyborów (na jedną listę).

Mury porośnięte bluszczem — tarasy — ogródki. W Riece mijamy grupy jeńców niemieckich maszerujące do pracy. Większość napisów w języku włoskim.

Olbrzymią doliną o stromych, skalistych ścianach dopływa do morza Rieka, niewielka przedwojenna rzeka graniczna, oddzielająca Suszak od miasta Rieki, które po ubiegłej wojnie podbił dla Italii Gabriel d'Annurozio, a które dopiero teraz wróciło do Jugosławii.

Suszak w tych godzinach rannych roi się od ludzi, śpieszących do pracy.

Kręta droga wije się nad urwiskiem wzdłuż biegnącej w dole Rieki. Po włoskiej stronie zasieki, druty kolczaste na zboczach. Obok spokojnie pasą się kozy, nie obawiające się najwidoczniej zawrotu głowy. W wielu miejscach droga wyrąbana jest w olbrzymich, prostopadle wznoszących się skałach.

Bezużyteczne teraz bunkry, ciche i niegroźne. Spalone domy wzdłuż drogi świadczą o walkach i ekspedycjach karnych. Oglądamy wioskę Podhum, spaloną w 1942 r. przez Włochów, za to, że młodzi chłopcy poszli z niej do partyzantki.

(Dalszy ciąg nastąpi)

TADEUSZ MOĆKO

Nie masz to jak nasze góry Świętokrzyskie

(Wrażenia wiciarza z wycieczki na Św. Krzyż)

— Góry Świętokrzyskie są najpiękniejsze w świecie.

Może nie dla wszystkich, ale dla nas „wiciarzy” urodzonych w tych okolicach, gdzie spędziliśmy nasze dzieciństwo, gdzie przeżyliśmy złą i dobrą dolę, są one droższe ponad wszystko. Nie ma tu bogatych wsi ani dobrych gleb. Ziemia przeważnie nieurodzajna, jałowa, porozdrabiana często na małe zagony, na których pędzą nędzne życie rodziny chłopskie. Często głód zagląda pod słomiane strzechy, bo ziemia nie może wyżywić wszystkich mieszkańców. Szukają więc chleba w zarobku: w fabrykach, kamieniołomach — często wędrują w dalekie obce strony za lepszą dolą. Ale kochają te góry nad życie i często właśnie to życie składają im w ofierze walcząc i umierając za ich wolność w szeregach B. Ch. Jedyne bogactwo tych gór to lasy, wielkie, tajemnicze, szumiące o dawnych dziejach tej ziemi. W ich niezmierzonych bezkresach, wśród niedostępnych haszczy, łagisk, trzęsawisk i zakisłych „gozdów” znajdowali przytulisko i schronienie ci wszyscy synowie tej ziemi, którzy z bronią w ręku protestowali przeciwko gwałtowi, przemocy, bezprawiu i bestialskiemu barbarzyństwu, „furor teutonicus”, panującemu krwawo przez pięć z górą lat na naszej ziemi. Las ten w czasach złych i okrutnych niósł nam wolność, — prócz tego niesie nam życie, bo z lasem żyją całe okoliczne wsie, nie mogąc wyżyć z małych zagonów lichej ziemi. Wyroby drzewne, przemysł chałupniczy kwitnie na wielką skalę i pozwala ludziom pędzić jakie takie życie, któremu jednak daleko do rozkoszy.

Góry Świętokrzyskie bogate są też w piękne widoki i dawne pamiątki. Wszystka młodzież tych okolic zorganizowana w ZMW „Wici” interesuje się nimi bardzo. Wyrazem tego była zorganizowana w dniu 28 lipca b. r. przez Powiatowy zarząd „Wici” w Kielcach wycieczka na Św. Krzyż, regionalno-zabytkową stolicę naszych gór. W wycieczce tej wzięło udział 17 okolicznych Kół „Wici”.

Organizowanie wycieczki i sama wycieczka miały następujący przebieg. Po powzięciu odpowiedniej uchwały Powiatowy Zarząd rozesłał do wszystkich Kół na dwa tygodnie przed terminem okólniki, zawiadamiające i wzywające do wzięcia udziału w wycieczce. Potem zaczęły się przygotowania. Zajmował się tym głównie kol. instruktor Korus przy wydatnej pomocy poszczególnych Kół (szczególnie z Gozdu) oraz poszczególnych członków Zarządu powiatowego. Nie małe trudności były z uzyskaniem odpowiednich środków lokomocji dla tych kół, dla których a Św. Krzyż byłoby pieszo za daleko. Jeszcze pół biedy było z Kołami z Łącznej. Gozdu, Brzezinek, Klonowa, Mąchocic, gdyż mogły jechać kolejką leśną, która też specjalnie została w tym celu zamówiona, ale inne Koła z okolic Kielc mogły jechać tylko samochodami. Z tym była trudniejsza sprawa. Kolega instruktor przez dwa dni chodził po różnych instytucjach, nie wyłączając PKS, ale żądano za wypożyczenie aut zbyt wysokich cen. Urząd Ziemski też za wiele żądał, Samopomoc Chłopska tłumaczyła się zepsuciem swego wozu, Społem zarezerwowało swoje auta już przed tym na inną wycieczkę do Częstochowy. W końcu udało się nam uzyskać samochody od wicewojewody Kieleckiego ob Urbanowicza z tym, że koszty benzyny pokryjemy sami. Najtrudniejsza przeszkoda została pokonana w ostatnich dniach przed terminem wycieczki. Ruch zapanował w Kołach. Przygotowania, bieganina, krzątanina, rwetes nie do opisania. Każdy przecież chciał jakoś przyzwoicie wyglądać, pokazać się na tej wycieczce, a szczególnie koleżanki przechodziły w staraniach same siebie, aby tylko jaknajpowabniej wyglądać. Będzie przecież tylu kolegów z innych kół — może któryś zakocha się z miejsca. Tylko trzeba się trochę postarać.

Nadszedł dzień wycieczki. Punktem zbornym wszystkich kół miała być wieś Św. Katarzyna leżąca u podnóża pasma gór Łysicy. Stąd razem wspólnie pieszo na szczyt i do odległego o kilkanaście kilometrów klasztoru Ś-to Krzyskiego. O dziesiątej rano przyjechały samochody z Kielc z koleżankami i kolegami z Bilczy, z Brynicy, z Zagórza, z Łośnia i z miejscowego Koła kieleckiego. Pod przewodnictwem kol. Orła, kierownika woj. Zw. „Wici” oraz kolegi instruktora Korusa, wesoło śpiewając minęli ul. Bodzentyńską, przez Cedzynę, Radlin, Górno, Krajno do Św. Katarzyny. Tam już czekały przybyłe kolejką leśną Koła z Łącznej, z Gozdu, z Klonowa, z Brzezinek, z Mąchocic. Czekało również Koło z Mąchocic Górnych, Bęczkowa i miejscowości z Św. Katarzyny.

W wesołym nastroju i w piekielnym upale sięgającym ponad 40 st. udaliśmy się na Łysicę, po drodze zwiedziwszy słynną kapliczkę z pod pisem Żeromskiego — i źródełko Św. Franciszka, któremu to źródłu miejscowa ludność przypisuje cudowne, uzdrawiające właściwości. Również oglądaliśmy pamiątki po Żeromskim, sławnym wielkim pisarzu, który tu w tych okolicach urodził się i wychował, w tych górach czerpał natchnienia do swych powieści.

Wchodzimy w tę puszczę, która wita nas radośnie swym tajemniczym szumem, zdając się snuć jakąś opowieść przedziwną. Okrywa nas chłodnym cieniem swych wiekowych drzew, poi kryniczną wodą swych przecudnych źródeł. Jest bardzo gorąco, za gorąco — wprost upał nie do wytrzymania, ale nam jest chłodno. Puszcza bowiem miłością otacza synów tej ziemi i nie da zrobić krzywdy tym, którzy ją kochają. Stromą kamienistą drogą wspinamy się na szczyt. Cisza i zaduma ogarnia wszystkich. Tak tu jakoś poważnie i uroczyście. Dopiero gdyśmy dobrnęli do słynnego gołoborza (w postaci wielkiego rumowiska spiętrzonych głazów kwarcowych) ożywienie ogarnęło wszystkich, a z nim humor i wesołość. Na gołoborzu wspólnie sfotografowaliśmy się i znowu dalej na właściwy szczyt już niedaleko położony. To Łysa Góra.

To tu, według podania, czarownice wespół z diabłami czynią o północy swoje piekielne harce. Szczyt ten wzniesiony 611 m. nad poziom morza, jest to najwyższe wzniesienie w całej Kielecczyźnie. Wspaniałe widoki roztaczają się dokoła. Przy pogodnym dniu można stąd dojrzeć gołym okiem Wisłę pod Sandomierzem, a przez lornetkę nawet daleki Kraków. Na szczycie stoi krzyż z napisem: „Nieśmiertelnemu Królowi Wieków Bogu-Człowiekowi cześć i chwałę szumi puszcza jodłowa”. Zatrzymujemy się tu na pół godziny odpoczynku w czasie którego posilamy się i dowiadujemy się od kol. kierownika Orła bliższych szczegółów dotyczących tych gór i samego szczytu. Potem idziemy dalej przyśpieszonym marszem do odległego jeszcze 12 km. Św. Krzyża — celu wycieczki. Po drodze dołącza się do nas Koło z Porąbek i z Kakonina i razem w zespole około 150 osób kamienistą ścieżyną samym szczytem wzniesienia niesiemy płonące w naszych młodych sercach wici tym naszym rodzonym, kochanym górom. Biało-żółto-białe znaki na jodłach i kamieniach wskazują nam kierunek naszego celu, a my idziemy gwarnie, wesoło, roznosząc po górach i lesie gromkie echa wiciowych piosenek. Brzmi hymn „Do niebieskich powal” i tu wśród szczytów zdaje nam się, że naprawdę nasze zielone sztandary sięgają nieba, wolne i niczym nieskrępowane, nie tak jak wtedy, gdy my ci sami dawni lub przyszli wiciarze tak samo pewnie i swobodnie choć nie tak beztrosko i radośnie jak dzisiaj deptaliśmy te strony, aby wśród tych samych „lasów i wertepów na ostrzach bagnetów nieść wolności jutrzenkę”. Niejednemu serce zabije żywiej i niejednego ogarnie fala wspomnień, gdy rozlegają się słowa tej piosenki partyzanckiej:

„Choć zdala swą mamy rodzinę i bliskich,
my polscy żołnierze od gór Świętokrzyskich”

potem jakby na wspomnienie, jakichś dawnych złych przeżyć i krzywd odwiecznych zrywa się ze wszystkich piersi buntownicza — do nie tak dawna zakazana jeszcze pieśń: „O cześć wam panowie magnaci”. To lud, to młodzi chłopi manifestują, że skończyć się muszą nasze krzywdy i zło odwieczne i że teraz my sami chcemy ująć swój los w swoje ręce.

Idziemy ciągle dalej zatrzymując się niekiedy krótko na polankach, albo wśród gęstych krzew malin. Po długich godzinach nużącego marszu w niezwykłym upale dającym się odczuwać nawet w leśnym cieniu, pochłaniając ogromne ilości wody i wylewając nie mniejsze ilości potu dochodzimy do celu. Czekają tam już Koledzy z Nowej Huty i ci, którzy pojechali kolejką.

Klasztor Świętokrzyski górujący dumnie nad okolicą choć mocno zniszczony i zaniedbany, przeszedł wiele klęsk, nieszczęść, pożarów i rabunków — robi bardzo silne wrażenie na wycieczkowiczach. Zbudowany przez Bolesława Chrobrego, spalony przez Tatarów, odbudowany potem i znowu wielokrotnie palony przetrwał do naszych czasów, choć już mocno zmieniony i nie posiadający całkowicie swego pierwotnego wyglądu. Jednak gotycki styl budowy i dziś wyraźnie daje się zauważyć. Klasztor ten to miejsce pielgrzymek pobożnej ludności okolicznej, to tutejsza Częstochowa, gdyż tu znajduje się cząstka drzewa krzyża na którym umarł Chrystus. (Stąd nazwa klasztoru i miejscowości: Św. Krzyż.) Jak podają kroniki znajdujące się w tym klasztorze, miało tu miejsce wiele cudów i uzdrowień. Opowiada nam o tym wszystkim młody ksiądz-zakonnik oprowadzający nas po klasztorze. Opowiada nam dzieje klasztoru, jego założenia oraz historię w jaki sposób relikwie Krzyża Świętego się tu znalazły. Trudno spamiętać wszystkie szczegóły, wiem tylko tyle, że relikwie te zostawił królewicz węgierski Emeryk w podzięce Bogu, że szczęśliwe wydostał się z opresji w czasie polowania. Krzyż ten oprawiony pięknie w złoty relikwiarz dał nam nasz ksiądz-przewódnik do obejrzenia i ucałowania. Wnętrze kościoła zniszczone mocno

i zaniedbane, ale liczne malowidła i freski na ścianach i suficie oraz styl i sposób budowy wskazują, że kiedyś był on wspaniały i bogaty. Rzeczywiście tak było. Opiekowali się bowiem klasztorem królowie Polscy i oni dbali o jego wygląd. Szczególnie czynił to Jagiełło, który w drodze z Krakowa na wyprawę Grunwaldzką tutaj prosił Boga o zwycięstwo. W czasie najazdu szwedzkiego klasztor został częściowo spalony i obrabowany i od tego czasu datuje się jego powolny upadek Po rozbiorach rząd rosyjski zamienił częściowo klasztor na ciężkie więzienie, które dopiero zostało zniesione w roku 1945. W pierwszą wojnę światową Austryjacy znowu obrabowali klasztor i wysadzili w powierze wysoką jego wieżę. Obecnie czynione są starania, aby odrestaurować klasztor i przywrócić mu dawny jego zabytkowny wygląd. Wszystko to opowiada nam nasz ksiądz-przewodnik, w końcu sprowadza nas do podziemi, gdzie leżą szczątki zakonników z dawnych jeszcze czasów. Oglądamy także trumnę ze zwłokami biskupa lubelskiego Mikołaja Oleśnickiego oraz zwłoki księcia Jaremy Wiśniowieckiego, tak dobrze wszystkim znanego z „Ogniem i mieczem" sławnego wodza i pogromcy kozaków.

Potem idziemy jeszcze na zwiedzenie tej części zabudowań klasztornych, gdzie doniedawna mieściło się więzienie. Ze zgrozą oglądamy opuszczone, wiejące chłodem cele w których pędziło okropne beznadziejne życie setki nieszczęsnych ludzi, częstokroć przez całe życie. Schodzimy na dół do piwnic gdzie są maleńkie cele bez okien, w których zamykano najbardziej nieposłusznych i opornych więźniów. Ale największe wrażenie robi na mnie pamiątka po okupantach niemieckich z minionej wojny, którzy trzymali tutaj sowieckich jeńców. Jest to napis w języku rosyjskim i niemieckim.

„Ludożerstwo będzie karane rozstrzelaniem."

Jest to jeszcze jeden dowód pychy i barbarzyństwa niemieckiego. który uważając Rosjan za nieludzi, głodzeniem doprowadzili do takiego między nimi stanu rzeczy, w którym koniecznym stało się wydania tego makabrycznego zakazu widniejącego dziś na ścianie korytarza więziennego jako pomnik hańby i zwyrodnienia narodu niemieckiego.

W zadumie nad ogromem ludzkiego zła opuszczamy ponure wnętrze więzienia i wychodzimy na jasny słoneczny świat. Rozwesela nas któryś z kolegów, który otworzywszy szeroko bramę krzyczy głośno: Wychodzić! Amnestia!

Potem jeszcze kolega instruktor Korus robi kilka zdjęć poszczególnym grupom i zaczynamy zbierać się do powrotu. Kto samochodami, kto kolejką, kto pieszo. Opowiadamy sobie po drodze wrażenia z tej wycieczki, które są naprawdę bardzo bogate. Mimo upału, mimo zmęczenia odnieśliśmy z tej wycieczki olbrzymie korzyści. Przez zwiedzenie i poznanie zabytków kielecczyzny nauczyliśmy się cenić i kochać swoje rodzinne strony, gdyż przekonaliśmy się, że nie tylko gdzieś daleko wśród obcych stron są różne cuda i dziwy do oglądania, ale że i u nas niedaleko, wśród nas są rzeczy ciekawe i zabytkowe, których nam zazdroszczą inni. I tu dopiero rozumiemy w pełni sens wiersza w którym poeta mówi:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie
sami nie wiecie co posiadacie."

Dlatego przekonanie i moc i duma jest w naszych głosach, gdy śpiewamy: „Nie ma się co wadzić, bo wiedzą to wszysktie, oj ta dana". Wracamy do domu ze śpiewem i z tym jasnym przekonaniem, że jesteśmy przyszłością Nowej Polski Ludowej, tej Polski wyśnionej i wymarzonej przez całe pokolenia krzywdzonych i upokorzonych chłopów-chamów, tej Polski z której zniknąć ma wszelkie zło i krzywda, a zapanować pokój i sprawiedliwość. I o tym właśnie myślimy my, świętokrzyscy wiciarze, kiedy śpiewamy że:

„dumnie wznosim sztandar swój,
za lud, za świt, za słońce".

Z lustracji Kół w powiecie Nowogród

Na jednym z przedzjazdowych posiedzeń Zarządu Powiatowego, postanowiono zlustrować wszystkie Koła na terenie pow. Nowogród. Celem lustracji było zetknięcie się bezpośrednie z członkami, zorientowanie się o pracy w Kołach, naświetlanie ideowe celów i zadań Z. M. W., zapropagowanie kursu i Zjazdu. Uchwalić łatwiej, wykonać trudniej. Cały ciężar lustracji spadł na barki 2 członków Zarządu: prezesa i skarbnika. Tymczasem prezes to nie to trzecie pokolenie wiciarzy, prezes to jeszcze „Siewbiarz" z r. 1923, więc jazda w dalszą drogę do przyjemności nie należy. Jednak z jednej strony musimy zrealizować uchwałę Zarządu, a z drugiej strony wypełnić obowiązek jaki na siebie przyjęliśmy wyjeżdżając na Zachód jako Czołówka Wiciowa powiatu iłżeckiego.

Na pierwszą lustrację wybieramy się z kol. Stępniem Janem po godzinach urzędowych w dniu 2.IV do Koła w Żabieńku, gm. Maszkowo. Po godzinie jazdy rowerem wyboistą drogą asfaltową, docieramy do celu naszej podróży. Pytamy się o członków Zarządu, zwołujemy zebranie Zarządu i wylewamy swoje sentymenty wiciowe, rozpalamy serca koleżanek (zarząd przeważnie koleż.) idea „Wici", zapraszamy do wzięcia udziału w Zlocie w Szczecinie w kursie i Zjeździe, żegnamy się i wieczorem wracamy do domu.

Przygotowanie do Złotu i okres świąt przerwał naszą lustrację na parę tygodni.

Dnia 12.V. wybieramy się do 3 Kół w gm. Dembice, z których jedno oddalone o 27 km drogi. Lustracja zapowiedziana, lecz nie dotarła wiadomość do wszystkich Kół. Przyjeżdżamy we trójkę na 20 minut przed czasem, pytamy o dobrze nam już znanego kol. Błaszczyka Stan. Prezesa Koła. Po przywitaniu się i chwilowym odpoczynku kol. Błaszczyk prowadzi nas do świetlicy Koła, która mieści się w budynku szkolnym. Przede wszystkim uderza nas tablica z napisem: „Świetlica Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Jadwiżance", zewnętrzna i wewnętrzna dekoracja na nasze przyjęcie. W świetlicy widzimy godło Chrystusa, godło państwowe, portret Wincentego Witosa i inne oraz napis „Młodości ty nad poziomy wylatuj"! Oglądamy bibliotekę, której podniszczone książki mówią o spełnionej roli. Przeglądamy księgowość Koła, sprawdzamy książkę kasową. Tymczasem zebrała się już młodzież. Kol. Błaszczyk intonuje pieśń „Myśmy przyszłością narodu", otwiera zebranie, wita naszą trójkę i udziela głosu kol. Pękali, który nakreśla historię, cele i zadania Zw. Mł. W. z uwzględnieniem zadań młodzieży na Pomorzu Zachodnim. Koło zaprodukowało parę pieśni wiciarskich, na zakończenie „Rotę". Zapraszamy do wzięcia udziału w kursie i Zjeździe, żegnamy się i idziemy po nasze rowery. Kol. prezes ze swoją żoną zapraszają nas na podwieczorek. Po spożyciu posiłku udajemy się do następnego Koła w Jagiełłowie. Za przewodnika służy nam kol. Błaszczyk. Po drodze spotykamy koleżanki z Koła w Jadwiżance, które obdarzają nas kwiatami, życząc szczęśliwej drogi. Przyjeżdżamy do Jagiełłowa, trafiamy na zbiórkę P. W. Prosimy Komendanta, a zarazem prezesa Koła o chwilę czasu dla nas. P. W. to przeważnie „Wiciarze". Kol. Pękala naświetla idee „Wici" prosi o wzięcie udziału w kursie i Zjeździe. Zachęcająco przemawia kol. Błaszczyk i kol. Stępień. Kończymy zebranie, żegnamy się z członkami Koła, z kol. Błaszczykiem i jego żoną, jedziemy przez Maszewo do ostatniego celu naszej podróży do Dembic. W Dembicy łapiemy kol. Jaśkiewiczównę, czł. Zarządu Koła, pytamy o pracy Koła, zapraszamy na kurs i Zjazd, żegnamy się i szarówką wracamy do domu, robiąc w tym dniu 54 km drogi.

W następną niedzielę mamy też zapowiedzianą lustrację Kół w gm. Dąbrowa. Jedziemy najpierw do najdalszego Koła w Antoniówce, które zostało zorganizowane w sierpniu 1945 r. Zajeżdżamy do kol. prezeski, która przyjmuje nas bardzo gościnnie i na oznaczoną godzinę idziemy do świetlicy Koła, znajdującą się w pałacu majątkowym. Uderza nas wielka różnica świetlicy w Antoniówce a Jadwiżance. Młodzież się zebrała, rozpoczynamy zebranie. Naświetlamy ideę „Wici" z kol. Stępniem, zapraszamy na kurs i Zjazd. Odwiedżamy wiceprezesa wojewódzkiego S. L. ob. Zerębę, konferujemy na temat „Wici", żegnamy się i jedziemy już polską drogą do Koła w Dąbrowie. Idziemy do kol. prezesa pytamy o zebranie, prezes tłumaczy się, że zawiadomienia nie otrzymał. Konferujemy z prezesem, oznajmując mu cel naszego przyjazdu, zobowiązujemy go do wysłania 2 członków na kurs i całe Koło na Zjazd. Udajemy się do ostatniego Koła w Karnocicach, gm. Strzelewo. Było to pierwsze Koło zorganizowane na terenie powiatu Nowogród. Z różnych przyczyn Koło to nie przejawiało żadnej działalności, więc postanowiliśmy dokonać reorganizacji Zarządu, co też uczyniono. Zobowiązujemy ich do wysłania przynajmniej 2 członków na kurs, a całe Koło na Zjazd i już po ciemku wracamy do domu.

Dnia 26.V. wybraliśmy się do 2 Kół na lustrację i na organizacje Koła w Węgorzach, gm Strzelewo. Najpierw zlustrowaliśmy Koło w Radoszewie, gm. Strzelewo. Następnie organizowaliśmy Koło we wsi Węgorze, które jednak z powodu małej ilości zgłoszeń na członków nie doszło do skutku. Udajemy się do ostatniego Koła w Kiekrzu, gm. Długołęka. Koło to zostało zorganizowane niedawno, ale wykazuje ożywienie. I dz trafiamy na zabawę Koła. Już dekoracja sali świadczy, że młodzież zorganizowana chce się bawić po kulturalnemu. Przyjmują nas bardzo gościnnie. Zmoczeni trochę deszczem wracamy wieczór do domu. Następne Koła w Długołęce i Bezmierzowie gm. Długołęka zlustrował kol. Pękala. Pozostało nam do zlustrowania tylko jedno Koło w Polskiej Wsi, w którym już przyszły Zarząd powinien dokonać lustracji. Materiał zebrany z pracy Kół, dał nam podstawę do sprawozdania na Zjazd i na najbliższą konferencję prezesów i sekretarzy Kół, do omówienia bolączek i pewnego nastawienia ideowego oraz omówienia planu pracy na okres lata i jesieni. Pisząc to nie mamy na celu chwalenia się, ale może to być bodźcem i zachętą dla innych powiatów Pomorza Zachodniego. Należy dodać, że przez stały kontakt z Woj. Zw., który w osobie kol. Makieły i kol. Leckiego, często nas odwiedzają i przez to samo podciąga wzwyż tutejszy powiat.

STEFAN KORONACKI

Sandomierskie rozwija sztandar Wiciowy

W murach starego piastowskiego grodu — Sandomierza odbył się w dniu 4 sierpnia 1946 roku II po wojnie Walny Zjazd Powiatowy Delegatów Kół i Związków Sąsiedzkich M. W. ,Wici" pow. sandomierskiego, upamiętniony uroczystością „Roz winięcia Sztandaru" Pow. Zw. M. W. „Wici" tegoż powiatu.

„Rozwinięcie Sztandaru" nadało Zjazdowi charakter wybitnie uroczysty, stwarzając głęboką treść przeżyć duchowych dla uczestników Zjazdu — spadkobierców wielkiego dorobku Ruchu Wiciowego ziemi sandomierskiej, sięgającego swymi korzeniami odległych czasów zaraniarskich, kiedy to rodziła się pierwsza świadomość organizacyjna wiejskiej młodzieży w Polsce.

Listy z życzeniami owocnych obrad dla Zjazdu od Chrzestnej Solarzowej Zofii i kol. Cioty Józefa, oraz depesza z życzeniami dla Zjazdu od kol. Barańskiego Stanisława — pierwszego Prezesa Pow. Zw. Mł. W. pow. sadomierskiego, założonego jeszcze w 1918 roku, stworzyły dla Zjazdu atmosferę wdzięcznej przyjaźni i powagi.

Otwarcia Zjazdu dokonał prezes Pow. Zarz. Zw. M. W. „Wici" w Sandomierzu, kol. Koronacki Stefan.

W krótkich zdaniach powitał on uczestników Zjazdu, a mianowicie: przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, przedstawicieli Władz Związkowych kol. Lińkiewiczówę Marię, jako członka Zarz. Gł. ZWMRP „Wici" i kol. Kwasa Tadeusza — prezesa Woj. Zarz. ZMW „Wici" w Kielcach.

Z kolei powitał przedstawicieli organizacji młodzieżowych: O. M. T. U. R. i Z. W. M. oraz Z. H. P. — przedstawicieli szkolnictwa, spółdzielczości, przedstawicieli Zw. Byłych Partyzantów, Zw. Byłych Więźniów Ideowo-Politycznych, przedstawicieli partii politycznych Ruchu Ludowego PSL-u i SL-u oraz wszystkich obecych na sali zaproszonych gości i delegatów.

Kończąc powitanie przewodniczący zaprosił do Prezydium Zjazdu przedstawicieli władz Związkowych i oddał głos kol. Kwasowi.

Na sali daje się zauważyć lekkie poruszenie.

To chrzestni w otoczeniu prezesów Związków Sąsiedzkich wchodzą z nierozwiniętym sztandarem na salę i zajmują miejsce obok Prezydium Zjazdu.

Nastaie cisza, przerwana wkrótce podniosłą mową prezesa Zw. Woj. kol. Kwasa. W przemówieniu swoim kol. Kwas podkreśla powagę uroczystości, do której punktu kulminacyjnego za chwilę przystąpimy. Wskazał na założenia ideowe i programowe Ruchu „Wiciowego", dając ogólne wytyczne, jakimi młodzież wiciowa winna się kierować w drodze do celu, któremu na imię Polska Ludowa.

— Niech ten oto sztandar zielono-czerwony zbrata chłopskie dusze we wspólnym wysiłku realizowania celów Ruchu Ludowego — zakończył mówca i rozwiązał zieloną wstęgę, obejmującą zwinięty sztandar.

Wypełniona po brzegi wielka sala uczestnikami Zjazdu rozbrzmiała potężym śpiewem: „Do niebieskich pował".

Wszyscy obecni, zjednoczeni nastrojem historycznej chwili Związku, stojąc, witaja śpiewem rozwijany sztandar.

Rozpromienione oczy wiciarek i wiciarzy skierowane na drogi symbol są wymownym odbiciem ich wewnętrznych przeżyć.

Duma rozpiera młode serca, że oto dziś spełniły się marzenia młodzieży wiciowej w Sandomierszczyźnie — że odbudowany został zniszczony przez ostatnią wojnę sztandar związkowy — sztandar, którego obraz znajdował się w wyobraźni młodzieży wiciowej, pielęgnowany w jej czuciach i myślach, które przybrały dziś postać realną.

Nigdy jeszcze gromada wiciowa w sandomierskim nie czuła się tak zespolona i zjednoczona jak dziś; — nigdy — tak pewna siebie, mocna i niezwyciężona.

Kol. Kwas, trzymając ciągle sztandar w ręce zbliża się po skończonym śpiewie do kol. prezesa powiatowego i przekazuje mu imieniem Woj. Zarz. Zw. Mł. W. „Wici" Sztandar Powiatowy, wymawiając mocne słowa zobowiązania.

Przyjmując Sztandar z rąk prezesa Zarz. Woj. prezes Zarz. Pow. wypowiada ze wzruszeniem przyrzeczenie, że młodzież ziemi sandomierskiej nie zawiedzie Zarządu Wojewódzkiego Związku i stać będzie nieugięcie na straży honoru Związkowego oraz walczyć o zwycięstwo idei wiciowej. „Będziemy walczyć o demokratyczną Polskę Ludową nie w formach tylko, ale i w treści" — zakończył mówca.

Z kolei kol. Prezes pow. przekazuje sztandar imieniem Zarz. Pow. Zw. kol. Kucwajowi Janowi — chorążemu i mówi:

„Trzymajcie mocno kolego ten Symbol Związku Powiatowego twardą młodzieńczą dłonią i wiedzcie, że dzierżycie największy skarb naszej organizacji. Powierzamy Wam symbol naszych wspólnych uczuć i myśli młodzieńczych, jak również symbol tęsknot i pragnień poprzednich pokoleń młodzieży chłopskiej. Niech żadna burza, żadna zawierucha dziejowa nie będzie zdolna wyrwać Wam z rąk tego drogiego nam wszystkim Sztandaru.

Kol. Kucwaj obejmuje silną dłonią drzewiec sztandaru i wzruszony do głębi odpowiada krótko, z niezwykłą pewnością siebie:

„Kolego prezesie, przyrzekam wobec wszystkiej tu młodzieży, że powierzonego mi Sztandaru Związkowego nie pozwolę nikomu sponiewierać i nie dopuszczę nigdy, by symbol naszego Związku mógł być kiedykolwiek narażony na zniesławienie od naszych wrogów".

Obecni w milczeniu powtarzają słowa przyrzeczeń. Skupienie i powaga maluje się na twarzach wszystkich zgromadzonych.

Jeden z chrzestnych sztandaru kol. Gajewski Mieczysław odczytał donośnym głosem dokument „Rozwinięcia Sztandaru". Chrzestni na czele ze znanym pisarzem ludowym Burkiem Wincentym zbliżają się do stołu i podpisują historyczny akt.

Sala powstaje i śpiewa Hymn Państwowy: „Jeszcze Polska nie zginęła..." Po odśpiewaniu Hymnu następują przemówienia okolicznościowe wbijanie pamiątkowych gwoździ w drzewiec sztandaru.

Na szczególną uwagę zasługują przemówienia przedstawicieli młodzieżowych organizacji robotniczych ZWM i OM TUR.

Stwierdzili oni zgodnie, że w Sandomierszczyźnie największy dorobek konspiracyjny mają „Wici", które odziałami wojskowymi B. Ch. trzymały cały teren Sandomierszczyzny siejąc postrach i spustoszenie w szeregach wroga.

— Życzę Wam imieniem młodzieży robotniczej owocnych obrad, a ten oto gwóźdź pamiątkowy, od OM TUR, który za chwilę wbiję w drzewiec Waszego Sztandaru, niech dowodzi szczerej przyjaźni OM TUR do Mł. Wiciowej w przeszłości, obecnie i na przyszłość — zakończył mówca.

W odpowiedzi na przemówienia przedstawicieli młodzieżowych organizacji robotniczych zabrał głos kol. Koronacki. Dziękując za serdeczną postawę młodzieży robotniczej wobec młodzieży chłopskiej mówca podkreślił, że Młodzież „Wiciową" i Robotniczą łączą więzy wspólnej walki o oświatę.

— Wspólnie otrzymywaliśmy ciosy od przeważającej liczebnie młodzieży endeckiej na uczelniach i wspólnie walczyliśmy z jej brutalnymi napaściami — zakończył mówca.

Przerwa obiadowa zamyka pierwszą uroczystą część Zjazdu.

Druga część Zjazdu — to właściwe doroczne obrady.

Nie sposób tu omówić całości obrad, które przeciągnęły się do godz 6 pp. Na wzmiankę zasługuje ta część sprawozdania Zarządu, gdzie była mowa o akcji podjętej przez Związek „Wiciowy" jeszcze w roku ubiegłym celem założenia Uniwersytetu Ludowego w Górkach k/Klimontowa. Sprawozdawca stwierdza z przykrością, że zorganizowane z inicjatywy Pow. Zw. „Wici" w powiecie sandomierskim nie zostało do dziś zarejestrowane przez administracyjne władze wojewódzkie, pomimo nieustannych interwencji ze strony Zw. Pow. „Wici".

W dyskusji nad sprawozdaniami zabierało głos wiele młodzieży. Padały zdania rzeczowej krytyki i wskazań na przyszłość. Dyskutowano z wielką troską i pełną odpowiedzialnością za całość Związku.

Obecny w charakterze gościa Dyr. Spółdz. Roln. - Handlowej ob. Borzyk Tadeusz przeznacza imieniem Spółdzielni 500.000 złotych na założenie Uniwersytetu Ludowego w pow. sandomierskim.

Wynikiem dyskusji było uchwalenie wielu poważnych uchwał i rezolucji, z których niektóre podajemy.

Zjazd Pow. Zw. Mł. W. Wici w Sandomierzu postanawia:

1) Opodatkować członków Pow. Zw. składką na rzecz Zw. Pow. ściąganą przy kupnie legitymacji w wysokości 20 zł. od członka z terenów nie zniszczonych wojną i 10 zł. od członka z terenów całkowicie zniszczonych przez wojnę;

2) Stworzyć „Fundusz Samodzielności Materialnej Związku", zbierany w drodze dobrowolnych ofiar od różnych Spółdzielni i placówek gospodarczych, oraz innych sympatyków wsi.

Zarząd Pow. Zw. na rok 1946/7 wybrano w następującym składzie:

1) kol Koronacki Stefan, 2) kol. Stępiński Jan, 3) kol. Kucwaj Jan, 4) kol. Kołacz Feliks, 5) kol. Rewera Stanisława.

Prócz wymienionych wyżej do Zarządu Pow. wchodzą jako członkowie prezesi 8-miu czynnych Związków Sąsiedzkich na powiecie a mianowicie: 1) kol. Zarada Tadeusz, 2) kol. Cichoń Stanisław, 3) kol. Głąbień Bogusław, 4) kol. Niezgoda Jan, 5) kol. Szczęśniak Jan, 6) kol. Mańka Kazimiera, 7) kol. Jonca Stanisław, 8) kol. Żylanka Maria.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano: kol. kol. 1) Pawlika Józefa, 2) Klimkiewicza Jana, 3) Pięciankę Jadwigę. Przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego wybrano kol. Wincentego Burka.

Rezolucje.

1) Walny Zjazd Pow. Zw. Mł. W. „Wici" w Sandomierzu domaga się wyjaśnienia od Wojewódzkich Władz państwowych dlaczego Urząd Wojewódzki nie zarejestrował założonego z inicjatywy Pow. Zw. Mł. W. „Wici" w Sandomierzu Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego założonego w styczniu 1946 roku w Sandomierzu.

2) W. Z. Pow. ZMW „Wici" zwraca się z apelem do wszystkich spółdzielni terenowych, by te tworzyły stypendia dla najzdolniejszych jednostek spośród młodzieży chłopskiej, której nie stać na zdobywanie oświaty własnym kosztem.

3) W. Zjazd Pow. Zw. Mł. W. „Wici" wzywa partie polityczne Ruchu Ludowego by oczyściły się z elementów wrogich wsi, jeżeli takowe znalazły się w ich szeregach i przystąpiły niezwłocznie do zjednoczenia się w jedną partie polityczną Ruchu Ludowego, gdyż tego wymaga dobro całej wsi polskiej.

STANISŁAWA MŁODOŻEŃCÓWNA

Odpust

Szumnie, gwarnie gromadami
Gdzie kto zdrowy — gdzie kto żyw
Szosa, ścieżką — gościńcami
W krasnym stroju, w barwnej huście
Co tchu stanie śpieszą ludzie —
Trza być na czas na odpuście.

Kurz się wznosi tumanami
Ziemia żarzy się w spiekocie
Ciągną wozy za wozami
Z tej parafii — z tamtej gminy—
W dzień odpustu toć sie godzi
Zaiść do bliskich w odwiedziny.

Kościół tłumu nie pomieści
Cmentarz zmienia się w świątvnie.
Ciężkich westchnień fala rośnie.
Odmawianych szept pacierzy —
Dzwonki — kadzidłowe, wonne ziele
A z organów rzewność płynie.

Malowani barwnie święci
Dobrotliwie patrzą z okien
Rozżalona dusza tłumu
Cicho kaja się w pokorze.
Siłą uczuć — nie rozumu
Hołd oddaie — Tobie Boże...

Poświęcenie Domu Ludowego w Błażejewie

Dnia 15 sierpnia rb. odbyło się w Błażejewie, pow. Śremskiego, poświęcenie Domu Ludowego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici".

Rozpoczęto budowę tego domu w maju 1938 r.; wówczas to właśnie prezes Mikołajczyk dokonał wmurowania kamienia węgielnego. Projektował dom Edmund Fietz, związkowiec - budowniczy, który padł w czasie wojny na placówce łączności Rządu gen. Sikorskiego na Węgrzech.

Dom ludowy stanął wysiłkiem okolicznych kół młodzieży wiejskiej. Dano bezpłatnie sprzężaj i robociznę, budowę ukończono w roku 1939.

Otwarcie i poświęcenie planowane było na 3 września 1939 r. Oczekiwano przyjazdu Wincentego Witosa. Wojna uniemożliwiła odbycie uroczystości, przerwała pracę wychowawczą, ale nie zdołała zniszczyć dzieła zapału i wytrwałości chłopskiej młodzieży.

Dnia 15 sierpnia 1946 Prezes PSL i honorowy Prezes Wielkopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" Stanisław Mikołajczyk, oddał Dom Ludowy w Błażejewie swym młodszym kolegom i wychowankom Wiciarzom.

Dom nazwano imieniem Jana Wojkiewicza niestrudzonego działacza młodzieżowego, najpierw w pow. śremskim, później na terenie Wielkopolski, znanego przed wojną w całym związku Wiciowym. W czasie okupacji pełnił Wojkiewicz funkcję kierownika Ruchu Ludowego, dowódcy Batalionów Chłopskich, oraz Delegata Rządu na ziemie polskie, „wcielone do Rzeszy". Na tym posterunku padł śmiercią żołnierza z ręki niemieckich najeźdców. Młodzież wielkopolska postawiła go sobie za wzór i jego imieniem ochrzciła Dom Ludowy, którego był współtwórcą.

Prezes Mikołajczyk przypomniał Młodzieży podczas uroczystości poświęcenia Domu Ludowego w Błażejewie życie i walkę Jana Wojkiewicza i analizując czyn zbrojny młodzieży wiejskiej w walce z Niemcami, — przedstawił główne ideały wychowawcze warstwy chłopskiej.

„Dość jest krzepkich rąk chłopskich w Polsce, ale trzeba nam zawsze było najwięcej pracy samokształceniowej. Praca młodzieży wiejskiej polegała na tym, by jak najwięcej w drodze samokształcenia zdobyć wiadomości na wszystkich odcinkach, w dziedzinie zagadnień społecznych, zawodowych, gospodarczych, kulturalnych. Ponad wszystko jednak zależało nam i zależy na tym, by wychowac człowieka światłego, mądrego, ale z wszystkimi cechami dobrego człowieka".

Chłopskie wychowanie ideowe musi sobie postawić na pierwszym planie poszanowanie godności człowieka, niezależność w myśleniu i działaniu, ideę prawdziwej demokracji.

„Określamy nasze pojęcie demokracji w ten sposób, że człowiek o poczuciu własnej godności, umiejący szanować godność swego bliźniego, będzie tak wychowany, iż będzie umiał uszanować przekonania obce, a równocześnie będzie umiał obronić słuszność swoich przekonań politycznych".

„Nasze wychowanie demokratyczne szło w tym kierunku, że jeżeli ktoś jest w mniejszości, musi się starać rozszerzać swą ideę w drodze przekonania, gromadzić obok siebie ludzi, ale ani przez chwilę nie pragnąć podporządkować sobie gwałtem wolę większości".

Następnie w imieniu Zarządu Głównego „Wici" przemówił wiceprezes Michał Jagła, życząc śremskiej młodzieży, by tak, jak ten Dom Ludowy zbudowała z pojedyńczych cegieł połączonych w całość cementem, — umiała w pracy związkowej zespalać pojedyńczych ludzi w wielką zorganizowaną gromadę, w której najtrwalszym lepiszczem będzie ludzkie serce.

Po południu odbył się tradycyjny wieniec żniwny. Przedefilowała młodzież w strojach ludowych, niosąc plon swych pól — wśród pieśni przyśpiewek i inscenizacji. Wyróżniła się w pięknym wykonaniu wzruszająca pieśń — „Błogosławiona dobroć człowieka".

Prezesowi Mikołajczykowi złożono symboliczny bochen chleba z życzeniami, by sprawiedliwie dzielił plony chłopskiej pracy, by dla nikogo w kraju nie zabrakło chleba. Wszystko to odbyło się serdecznym nastroju. Prezes Mikołajczyk w śremskiej rodzinie wiciowej uważany jest za kochanego, starszego kolegę.

Złożone wieńce wyróżniały się bogactwem pomysłów tak co do treści, jak formy wykonania, z której słyną wiciarze śremscy. Najbardziej skomplikowane wzory ułożono ze zbóż, ziarn maku i fasoli. Tysiące młodzieży pow. śremskiego i delegacje z innych powiatów pozostały do późnej nocy na zabawie ludowej.

ZAKOŃCZENIE PIERWSZEGO TURNUSU DZIECI CHŁOPSKICH W RABCE

W połowie sierpnia został zakończony pierwszy turnus wypoczynkowy dla dzieci chłopskich, zorganizowany przez Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, w Rabce.

W pięknej willi położonej w Rabce na słońcu, po raz pierwszy w historii Polski przebywały w Rabce dzieci chłopskie.

Czterdzieści pięć dzieci, przede wszystkim z powiatów przyczółkowych, z lepianek i z ziemianek, przyjechało po zdrowie do Rabki.

Opiekę nad dziećmi sprawowały wiciarki, dokładając wszelkich starań, by dzieciom zastąpić rodzinę. Roześmiane i okrągłe buzie powracających do rodzin dzieci były najlepszym dowodem dobrej opieki.

KOMUNIKAT

Brak dobrej książki, ulatwiającej pracę świetlicową i organizacyjną odczuwamy wszyscy — zarówno Koła, jak i wyższe ogniwa organizacyjne, a tym samym i my — to jest Wydział Wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", wszystkie bowiem zapotrzebowania zmuszeni jesteśmy odkładać z braku odpowiednich wydawnictw, w szczególności zaś wyczerpujących śpiewników, materiałów do inscenizacyj oraz odpowiednich sztuk teatralnych.

Brak ten może być usunięty jedynie przez wspólny wysiłek wszystkich „WICIARZY". Chodzi tu jedynie o pieniądze i sami winniśmy zagadnienie to rozwiązać, wszelkich bowiem materiałów dostarczą nam starsi, pracujący w tych działach, Koleżanki i Koledzy.

Nie mając żadnych funduszy na powyższy cel, zmuszeni jesteśmy zwrócić się do wszystkich Kól, Związków Sąsiedzkich, Powiatowych i Wojewódzkch o pomoc finansową. Pożyczka ta zostanie zwrócona książkami tak naszych, jak i obcych wydawnictw.

Będzie to jednocześnie akcja biblioteczna i wydawnicza.

Wszelkie wpłaty na powyższy cel przyjmujemy i należy je wpłacać na konto P. K. O. Nr. I-1199 (Wydział Wydawniczy „Wici"). Zwrot naszego zadłużenia zostanie dokonany w sposób następujący:

Za połowę (50 proc.) wpłaconej sumy książki zostaną wysłane w ciągu pierwszego miesiąca, za pozostałą zaś sumę (50 proc.) — w okresie 6-cio miesięcznym, licząc od dnia wpłaty.

Nikt na tym nie straci, bowiem za pieniądze, które jakże często leżą bezużytecznie w kasie Koła, można będzie wydać cały szereg tak potrzebnych nam książek, jednocześnie zaś zaopatrzyć nasze biblioteki w doborowe wydawnictwa.

Poza tym Koła, które przyjdą nam z wydajniejszą pomocą, uzyskają cenne premie książkowe.

Czekamy więc na pierwsze wpłaty i przypominamy, że dwa razy daje, kto prędko daje.

Przy wpłatach prosimy podawać dokładny adres pismem czytelnym, z jednoczesnym dopiskiem — NA AKCJĘ WYDAWNICZĄ.

Zarząd Powiatowy z którego terenu wpłynie na powyższy cel największa suma do dnia 1.X.1946 r. — otrzyma CENNĄ BIBLIOTEKĘ.

O przebiegu akcji informować będziemy na łamach naszego pisma.

WYDZIAŁ WYDAWNICZY „WICI"

Z działalności Kulturalnej

Dnia 1.VIII. b. r. w lokalu Powiatowego Zarządu „Wici" w Gdańsku, staraniem kierownika organizacyjnego tegoż Zarządu kol. Tadeusza Karmowskiego, odbył się wieczór literacki w ramach którego młody poeta ludowy Bronisław Grzybek odczytał swój poemat o chłopskiej krwi p. t. „Zientale" nagrodzony na ostatnim konkursie Związku Zawodowego Literatów Polskich w Łodzi. Obszerny ten utwór o charakterze epickim, obrazujący życie i walkę polskiej wsi, a równocześnie opiewający chłopskie bohaterstwo i nieugiętość w walce o wolność, wywarł głębokie wrażenie na słuchaczach. Liczne andytorium, rekrutujące się z członków i sypatyków „Wici" żywo oklaskiwało, zarówno ciekawy poemat jak również doskonale recytującego poetę.

K. K.

Kurs budownictwa miejskiego

Akademickie Koło „Wici" Studentów Politechniki Warszawskiej organizuje w dniach 9—14 września kurs budownictwa wiejskiego dla studentów szkół wyższych i licealistów. Kurs ten odbędzie się na terenie jednej z planowo odbudowujących się wsi woj. warszawskiego. Pobyt i wyżywienie bezpłatne. Dla zamiejscowych przewiduje się częściowy zwrot kosztów podróży do Warszawy. Zarząd Koła prosi o nadsyłanie imiennych zgłoszeń z podaniem adresu do dnia 25 bm. na ręce kol. Z. Witelskiego, Warszawa Polna 50. Dokładne informacje zostaną przesłane po otrzymaniu zgłoszeń.

Konkurs dla prenumeratorów „WICI"

W celu powiększenia liczby prenumeratorów, Redakcja i Administracja „WICI" ogłasza konkurs dla swych prenumeratorów na warunkach następujących:

1) W konkursie mogą brać udział wszyscy prenumeratorzy, którzy opłacili lub wpłacą do dnia 1.X. rb. prenumeratę do końca roku 1946.

2) Zadaniem uczestników konkursu jest zdobycie największej ilości punktów przy zjednaniu nowych prenumeratorów.

3) Za zjednanie jednego prenumeratora, który opłaci prenumeratę bieżącą do końca roku 1946, liczy się 1 punkt, od każdego egzemplarza. Za zjednanie nowego prenumeratora, który wpłaci ulgową prenumeratę zł. 150 za cały rok 1946 wstecz, z tym iż otrzyma wszystkie gazety od Nr. 1, liczy się 2 punkty od egzemplarza.

4) Dla uczestników konkursu przewidziane są następujące nagrody:

I. nagroda książki wartości zł. 3.000
II. „ „ „ 2.000
III. „ „ „ 1.000

Dobór książek pozostawiamy zdobywcom nagród.

Zamknięcie zgłoszeń nastąpi 15.X. 1946 r. Nowi prenumeratorzy winni przy zgłoszeniach podać przez kogo zostali zwerbowani.

Wzory zgłoszeń zamieszczamy w numerze dzisiejszym.

Wypełnić czytelnie i przesłać

Do
Administracja pisma „Wici"
Warszawa 1
Skrzynka pocztowa Nr. 60

W związku z ogłoszonym konkursem dla prenumeratorów „Wici", zgłaszam przystąpienie do konkursu i oświadczam, iż listę nowych zjednanych przeze mnie prenumeratorów prześlę do dnia 10.X. 1946 r. Administracji.

imię i nazwisko, lub nazwa Koła. ....

miejscowość .... gmina, lub ulica ....

Nr. domu .... poczta .... powiat ....

Nr. konta prenumeraty „Wici" ....

Do
Administracja pisma „Wici"
Warszawa 1
Skrzynka pocztowa Nr. 60

Proszę o wpisanie mnie na listę prenumeratorów „Wici". Należność zł .... tytułem prenumeraty od dnia .... 46 r. do końca 1946 r. wpłacam równocześnie na konto P. K. O. Nr. I-1199.

Adresat ....

miejscowość .... gmina, lub ulica ....

Nr. domu .... poczta .... powiat ....

Nr. konta uczestnika konkursu, który przyczynił się do zwerbowania. ....

Zawiadomienie

W dniu 8 września 1946 r. w Chocimiu (Wiejski Uniwersytet Ludowy im. Świętochowskiego pow. Turek k/Tokar) Powiatowy Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „WICI" w Turku urządza

ŚWIĘTO ŻNIWNE
(Dożynki powiatowe)

Początek uroczystości o godz. 10-ej rano (Msza Św. Polowa).

Na Święto Żniwne zapraszamy wszystkie Koła Młodzieży Wiejskiej naszego powiatu i z powiatów sąsiednich jak: Sieradz, Kalisz i Konin.

Zapraszamy Was Ojcowie! Zapraszamy wszystkich naszych przyjaciół i sympatyków. Przybywajcie gromadami zobaczyć nasze święto-wanie oraz artystyczny dorobek Młodzieży Wiejskiej zorganizowanej w Wiciach.

Zarząd Pow.
Zw. Ml. Wiejsk.

W Kościelcu Kujawskim
k/Inowrocławia

Kancelaria Liceum zawiadamia, że zapisy do I kl. Liceum przyjmuje do dnia 31 sierpnia 1946 r.

Do podaia należy dołączyć: metrykę urodzenia, świadectwa szkolne, własnoręcznie apisany życiorys i dwie fotografie.

Ponieważ dla niezamożnych przewiduje się stypendia, do podaia należy dołączyć świadectwa niezamożności.

Egzemin wstępny dla kandydatek nie posiadających małej matury, odbędzie się 30 i 31 sierpnia. Wpisowe wynosi zł. 100.

Adres Szkoły:

Państwowe Żeńskie Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Kościelcu Kujawskim k/Inowrocławia. Dojazd koleją żel. do stacji kol. Kościelec Kuj. z Inowrocławia o godz. 5.30 i 14 (2 pp.).

Do
Wydziału Wydawniczego
Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"
W a r s z a w a 1
skr. pocztowa Nr 60

Koło Młodzieży Wiejskiej „WICI" w ....

POCZTA .... powiat .... woj. ....

zgłasza przystąpienie do akcji biblioteczno-wydawniczej „WICI" i deklaruje na ten cel zł ...., które równocześnie wpłaca na konto P. K. O. Nr I — 1199.

Za połowę tej sumy prosimy nam przesłać książki treści: ....

....

(Tu wymienić jakie szczególnie w pierwszej chwili są potrzebne)

....

....

w ciągu jednego miesiąca, od chwili otrzymania pieniędzy, zaś pozostałą sumę oddajemy do dyspozycji Wydziału Wydawniczego na przeciąg 6-ciu miesięcy i prosimy w tym terminie przesłać nam książki wydawnictw własnych i obcych w/g uznania, aż do całkowitego uregulowania przesłanej kwoty.

Wykaz posiadanych książek załączamy.

Sekretarz: Prezes:

Świat i Polska w tygodniu



DOKOŁA DARDANELI

Związek Radziecki wysłał notę do rządu tureckiego, wnosząc o rewizję konwencji w Montreux, regulującej prawa żeglugi przez Dardanele. Treść równocześnie przesłano do wiadomości Stanów Zjednoczonych i Anglii.

Konwencja zawarta była na lat 20, począwszy od roku 1936, z tym zastrzeżeniem, że może ulec rewizji po upływie każdych 5-ciu lat, jeżeli jakiś sygnatariusz uzna ją za potrzebną i wystąpi z odpowiednim projektem na 3 miesiące przed upływem każdego 5-lecia. Sygnatariuszami konwencji w Montreux były: Wielka Brytania, Francja, Grecja, Rosja, Jugosławia, Bułgaria, Turcja i Japonia. Rząd turecki zebrał się w dniu wczorajszym celem rozważenia noty sowieckiej.

Sprawa Dardaneli jest dla Związku Radzieckiego ogromnego znaczenia. Cieśnina Dardanelska jest bowiem jedynym wyjściem na Morze Śródziemne z Morza Czarnego.

Od czasów starożytności, aż do czasów dzisiejszych Dardanele odgrywały dominującą rolę. Pokój paryski w 1856 r. a następnie traktat berliński 1872 uchwalił, że przez cieśninę nie mogą przepływać okręty wojenne. Podczas pierwszej wojny światowej Anglicy pokusili się zdobyć Dardanele, ale próby ich spełzły na niczym. W styczniu 1916 r. ponieśli porażkę. Po wielkiej wojnie światowej Turcja, która była sprzymierzeńcem Niemiec, zmuszona była przyjąć umowę w sprawie żeglugi dardanelskiej (umowa w Montreux). Właśnie tę umowę Związek Radziecki wypowiada. Otwiera się nowa karta w historii stosunków radziecko - tureckich. Związek Radziecki domaga się także udziału kontroli, obrony Dardaneli na równi z Turcją.

Turcja odmówiła żądaniu ZSRR, aby Dardanele zostały oddane pod łączną obronę radziecko - turecką i aby kontrola tego ważnego paska wody była sprawowana tylko przez państwa czarnomorskie. Odpowiedź turecka podkreśla, że żądanie radzieckie domaga się uzyskania pozwolenia na utworzenie baz wzdłuż Dardaneli. Żądanie to nie jest obliczone na bezpieczeństwo międzynarodowe, ale ma na widoku wyłącznie korzyść trzech narodów czarnomorskich. Turcja uważała zawsze Dardanele za problem konsultacji międzynarodowej i odmawia wszelkich dwustronnych rokowań z ZSRR.

PRZYSZŁE SIŁY WOJENNE B. SOJUSZNIKÓW OSI

Na Konferencji Czterech opracowano projekt traktatów pokojowych omawianych obecnie na konferencji Państw Sprzymierzonych.

Projekt ten równocześnie zawiera dane co do przyszłej liczebności sił zbrojnych b. sojuszników Niemiec.

Według tego projektu stan liczebny sił zbrojnych b. satelitów osi przedstawia się następująco:

Włochy: piechota — 250 tys. (w tym 65 tys. karabinerów), tanki — 200, marynarka — 67.500 ton (2 stare krążowniki, 4 kontrtorpedowce — 16 torpedowców), 20 korwet, pewną ilość okrętów pomocniczych, żadnej łodzi podwodnej. Lotnictwo — 200 myśliwców i samolotów wywiadowczych, 150 transportowców, ani jednego bombowca. Zakaz fortyfikowania granicy francuskiej i jugosłowiańskiej.

Finlandia: Piechota — 39.000, marynarka — 10.000 ton, 4.500 ludzi, lotnictwo 60 samolotów, 3.000 załogi.

Rumunia: Piechota — 120 tys., marynarka — 15.000 ton, 5.000 ludzi, lotnictwo — 150 samolotów, 8.000 załogi.

Bułgaria: Piechota — 55.000, marynarka 7.500 ton, 3.500 ludzi, lotnictwo 90 samolotów, w tym 70 wojennych, 5.200 załogi.

Węgry: Piechota — 65 tys., lotnictwo — 90 samolotów (w tym 70 wojennych) 5.000 załogi, żadnego bombowca!

KOŃCZY SIĘ PROCES W NORYMBERDZE

Według wiadomości pochodzących z prokuratury można się spodziewać zakończenia procesu norymberskiego w dniu 2 września. Do dnia 15 sierpnia ma być zakończony przewód sądowy w sprawie organizacji hitlerowskich.

Wśród dokumentów przedstawionych przez prokuraturę brytyjską, a potwierdzających zbrodniczą działalność SS, znalazł się m. in. dokument, zawierający oświadczenie osławionego komendanta policji Globotschnika o t. zw. „Aktion Reinhord", w wyniku której Żydom prze transportowanym do Lublina odebrano kosztowności ponad sumę 100 milionów marek.

Egzekucja skazanych na śmierć przestępców wojennych w Norymberdze odbędzie się w Berlinie w więzieniu Ploetzensee.

Skazani przestępcy będą przewiezieni samolotem do więzienia w Ploetzensee, które leży w strefie brytyjskiej.

ODNALEZIENIE ZWŁOK MUSSOLINIEGO

Odnaleziono zwłoki Mussoliniego zawinięte w dwa nieprzemakalne worki umieszczone w szafie wmurowanej w jednej z cel klasztoru Franciszkanów w Powii. Przy zwłokach znaleziono dokument, w którym wymienione były miejsca, w których zwłoki były przechowywane, oraz nazwiska osób, które wykradły zwłoki. W dokumencie wymienieni zostali również dwaj księża Alberto Parini i Enrico Zucca, którzy zostali aresztowani i przekazani do dyspozycji generalnego prokuratora. Wymienieni wyżej księża zwrócili się do Papieża o zwolnienie z obowiązującej tajemnicy spowiedzi, aby mogli wytłumaczyć swój udział w ukrywaniu zwłok,

Że też są ludzie, którzy mają interes „babrania" się z bryłą zepsutego mięsa, zdrajcy narodu włoskiego i przyjaciela Adolfa Hitlera, człowieka, który niepotrzebnie przeciągnął wojnę.

PLAGA ROZWODÓW W NIEMCZECH

Powojenne Niemcy zalane są wprost procesami rozwodowymi. W jednej tylko dzielnicy Berlina zanotowano w ciągu 6 miesięcy 25.000 podań o unieważnienie małżeństw, tak, że musiano powiększyć liczby sędziów do tych spraw.

Czym sobie tłumaczą tę zastraszającą ilość rozwodów? Pierwsze tym, że kobiety niemieckie po wieloletniej rozłące z mężami pragną nadal prowadzić życie samodzielne. Inną przyczyną jest fakt, że młode Niemki opanowane zostały żądzą wyjazdu za granicę — przez małżeństwo z cudzoziemcami. Niemiecka prasa odnosi się bardzo krytycznie do tych małżeństw mieszanych.

POLSKIE DŁUGI WOJENNE

Przy końcu lipca b. r. w Londynie ogłoszono treść „białej księgi" rządu brytyjskiego, dotyczącej szczegółów układu polsko - angielskiego co do polskich długów wojennych wobec Wielkiej Brytanii.

Układ przewiduje, że Wielka Brytania nie będzie żądała zwrotu 73 milionów funtów, wydanych na materiał wojenny dla polskich sił zbrojnych. Płatność dalszego długu, wynoszącego 47,5 miliona funtów za utrzymanie polskich sił zbrojnych zawieszono.

W związku z sumą 32 milionów funtów, udzieloną przez Wielką Brytanię polskiej administracji cywilnej postanowiono, iż Polska wpłaci z tej sumy 3 miliony funtów w złocie, dalsze zaś 10 milionów będzie spłacać w rocznych ratach w ciągu 15 lat.

FORSTER STANIE PRZED SĄDEM

10 b. m. wieczorem przywieziono do Warszawy samolotem Polskich Linii Lotniczych „Lot" zbrodniarza wojennego Alberta Forstera, b. gauleitera i prezydenta Gdańska.

Albert Forster, który był internowany w obozie w Falingbosten, został wydany sprawiedliwości polskiej przez brytyjskie władze okupacyjne w Niemczech.

Forster siłą — wraz ze straconym już Greiserem zhitleryzował Gdańsk, oraz zniszczył żywioł polski w Gdańsku i na Pomorzu. Forster stanie przed NTN w Gdańsku.

KONIEC DZIAŁALNOŚCI ZPP W ROSJI

Związek Patriotów Polskich w ZSRR zakończył swą działalność. Związek jednoczył prawie wszystkich Polaków przebywających na terenie Rosji Sowieckiej, opiekował się rodzinami polskimi oraz organizował wyjazd do Ojczyzny. Ponieważ skończyła się repatriacja Polaków z ZSRR, — Związek Patriotów Polskich nie ma celu dalszego istnienia w Związku Radzieckim. W związku z zakończeniem działalności Związku PP odbył się w Moskwie uroczysty wieczór pożegnalny, na którym obecni byli pracownicy ambasady RP w Moskwie z radcą dr. Wolpe na czele, gen. Berling, działacze ZPP i przedstawiciele społeczeństwa polskiego. Obecny również był ambasador Jugosławii Popowicz, poseł bułgarski Nikołow, charge d'afaires Czechosłowacji Kasparek, ambasador Albanii Tasko oraz attache wojskowi wszystkich państw słowiańskich.

UPAŃSTWOWIENIE NOTARIATÓW

Z dniem 5 sierpnia weszło w życie rozporządzenie Ministerstwa Sprawiedliwości, mocą którego wszyscy notariusze na terenie całego Państwa otrzymali dymisję i zostali mianowani sędziami, delegowanymi do pełnienia obowiązków notariuszy w charakterze urzędników państwowych.

W Warszawie wszystkie biura notarialne przeniesiono do gmachu Hipoteki.

Na mocy nowego rozporządzenia grozić może notariuszom — służbowe przeniesienie do takich miejscowości, w których notariatów nie ma.

ODRA W RĘKACH POLSKICH

Nasza naturalna granica zachodnia Odra była dotychczas pod zarządem władz radzieckich. Obecnie w wyniku komisji mieszanej polsko-radzieckiej odbyło się w dniu 6 sierpnia b. r. oficjalne przekazanie zarządu drogi wodnej na Odrze administracji polskiej. W ten sposób została zakończona dotychczasowa dwutorowość w gospodarce na Odrze i stworzyły się możliwości szybkiego rozwoju żeglugi rzecznej.

Obok urządzeń portowych i stoczni otrzymaliśmy wszystkie śluzy i inne urządzenia hydrograficzne oraz dobrze rozbudowaną sieć telefoniczną, biegnącą wzdłuż całego brzegu rzeki. Sieć ta jest nerwem, łączącym poszczególne zespoły śluz między sobą i bez niej wszelka żegluga byłaby utrudniona.

Otrzymaliśmy poza tym cały zatopiony i zainwentaryzowany przez władze radzieckie tabor rzeczny, jak również szereg jednostek pływających.

W ten sposób rozpoczyna się nowy etap w rozwoju dla przemysłu na Dolnym Śląsku.

H. G. WELLS NIE ŻYJE

Dnia 13 b. m. w godzinach popołudniowych zmarł w Londynie przeżywszy 79 lat znakomity pisarz angielski H. G. Wells.

Wells był jednym z najwybitniejszych pisarzy angielskich doby współczesnej. Światowy rozgłos zdobył przede wszystkim jako autor powieści fantastycznych i popularyzatorskich. Najwybitniejszą książką jego jest „Historia Świata". Powieści fantastyczne, jak „Niewidzialny człowiek" czy „Wyspa doktora Morenu" obiegły cały świat i dowiodły, że autor ich zna świetnie osiągnięcia nauki nowoczesnej i przewidywania jej przyszłego rozwoju.

Wszyscy znają dobrze film „Rok 2000" Scenariusz do tego filmu napisał właśnie Herbert George Wells. Humor i delikatna ironia, przenikliwość i oryginalność w podchodzeniu do problemów życia, a przede wszystkim bogata wyobraźnia, oto zalety talentu wielkiego angielskiego pisarza.

Karierę pisarską Wells rozpoczął od dziennikarstwa i zakończył ją dziennikarstwem.

Dnia 16 b. m. w Krematorium Golders Green w Londynie spalone zostały zwłoki Wellsa. Kremacji asystowali członkowie rodziny zmarłego pisarza oraz przedstawiciele literatury i nauki

(j. m. o.)

Spółdzielnia wydawnicza „W I E Ś"

w KRAKOWIE ul. Św. JANA 22

Konto P. K. O. IV-769.

posiada na składzie własne wydawnictwa:

I BIBLIOTEKA DZIEJÓW I KULTURY WSI:

1. *Witos W.*: „Wybór pism i mów" — z podobizną autora, przedmową, objaśnieniami i bibliografią zł. 250
2. *Pigoń St.*: „Z Komborni w świat" II wydanie . . . „ 120
3. *Pigoń St.*: „Na drogach i manowcach kultury ludowej" „ 200
4. *Szczotka St.*: „Udział chłopów w walce z potopem szwedzkim . . . . „ 110
5. *Gerlach J.*: „Chłopi w obronie Rzeczypospolitej" „ 160
6. *Janik M.*: „Na drogach myśli ludowej" . . . „ 100
7. *Koniński K. L.*: Pisarze ludowi — wybór pism i studium o literaturze ludowej w 2 tomach . . „ 400
8. *Karpiński M.*: „Ewolucja ideologii spółdzielczej" „ 50
9. *Kuś Andrzej*: „Polskie rolnictwo na Śląsku Zaolzieńskim" . . . . „ 25

II. „WIEŚ I PAŃSTWO"

miesięcznik popularno-naukowy, poświęcony sprawom społecznym i politycznym wsi, sprawom spółdzielczości, oświaty i kultury, zagadnieniom historycznym i prawnym pod red. Prof. Dr. Fr. Bujaka, Prof. Dr. St. Inglota i Prof. Dr. W. Stysia.

Prenumerata roczna 320 zł. — cena pojedyńczego numeru — 40 zł. Dla członków Spółdzielni 20% zniżki.

Zamówienia książek z przedpłatą oraz prenumeratę prosimy nadsyłać pod adresem Redakcji (Kraków, ul. Św. Jana 22), lub Księgarni „OSSOLINEUM', — Kraków, ul. Podwale 5.

Ogłoszenie

8 października b. r. rozpoczynamy jesienno-zimowy kurs w Uniwersytecie Ludowym w Bryskach. Kurs będzie koedukacyjny. Czas trwania: 5 Miesięcy. Nauka bezpłatna.

Za całkowite utrzymanie w internacie za wszystkie pięć miesięcy 3000 zł., albo — po porozumieniu z kierownictwem — równoważnik w naturaliach. Dla niezamożnych stypendia. Przyjmowani będą: Koleżanki i koledzy którzy ukończyli 18 lat życia i mają 7 oddziałów szkoły powszechnej lub kilkuletni udział w pracy społecznej. Podania z własnoręcznie napisanym życiorysem wnosić na adres: Uniwersytetu Ludowy w Bryskach, poczta Góra Św. Małgorzaty, pow. Łęczyca, do dnia 15.9. 46 r. Przyjęci na kurs zostaną powiadomieni listownie przed 25.9. 46 r.

Kierownictwo U. L. w Bryskach.

Ogłoszenie

PAŃSTWOWA SZKOŁA RZEMIOSŁ W JASIEŃCU KOŁO GRÓJCA przyjmuje zapisy uczniów do klas pierwszych i drugich. Od kandydatów do klas pierwszych wymagane jest ukończenie 7 a conajmniej 6 klas szkoły powszechnej. Nauka jest bezpłatna, dla zamiejscowych internat. Za wyżywienie w internacie, uczniowie płacą produktami w minimalnej ilości. Wszelkich bliższych informacji udziela kancelaria szkoły, czynna cały dzień.

Dyrekcja

Uwaga Garwolin!

Dnia 1 września br. odbedzie się w Garwolinie, o godz. 11-tej (sala Szkoly Powszechnej) WALNY ZJAZD DELEGATÓW Powiatowego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici."

Zarząd.

Powiatowy Zjazd w Turku

Wojew. Poznańskie

Koleżanki i Koledzy! Zawiadamiamy, że w dniu 15 września 1946 r. odbędzie się doroczny Walny Zjazd Powiatowy Kół Mł. Wiejsk. „Wici", pow. tureckiego w Muchlinie k/Turku z następ. porządkiem obrad:

1) godz. 10-ta Nabożeństwo w Kościele Paraf. w Turku,

2) godz. 11-ta Zagajenie i powitania.

3) Powołanie Prezydium Zjazdu.

4) Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zjazdu.

5) Sprawozdanie Zarządu Powiatowego za rok 1945/46: a) kasowe, b) komisji rewizyjnej.

6) Dyskusja nad sprawozdaniami i udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi.

7) Referat ideowo-organizacyjny.

8) Wybory nowych Władz Pow. Zw. oraz plan pracy i budżet na rok 1946/47.

9) Wolne wnioski i zakończenie Zjazdu (część artystyczna).

Na Zjazd powinni przybyć wszyscy uprawnieni delegaci t. j. Prezes i Sekretarze Kół i ich zastępcy oraz jeden delegat na 10-ciu członków.

Zapraszamy wszystkich absolwentów Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Chocimiu. **Prosimy Koła o jak najliczniejsze przybycie.**

Sekretarz: (Wł. Sobczak)

Prezes PZMW (F. Witulski)

Jedyna szkoła rolnicza dla opóźnionej wiekiem młodzieży na Śląsku

Państwowe Męskie Gimnazjum Rolnicze dla Dorosłych w Czechowicach pow. Bielsko, woj. śląsko-dąbrowskie ogłasza wpisy na pierwszy kurs roku szkolnego 1946/47. Do szkoły przyjmuje się kandydatów z ukończoną 7-klasową szkołą powszechną w wieku od 20 — 30 lat, posiadającą praktykę rolniczą. Nauka trwa 2 lata; oprócz przedmiotów fachowych młodzież uczy się przedmiotów ogólnokształcących na poziomie gimnazjalnym. Przy szkole jest gospodarstwo szkolne ponad 80 ha. Uczniowie mieszkają w internacie za opłatą minimalną. Bliższych informacyj udziela Dyrekcja Szkoły. Nr telef.: Czechowice 3. Stacja kolej. Czechowice lub Dziedzice.

Odpowiedzi Redakcji

Kol. Jaroszek Henryk — Czaplinek. Pytacie, czy można napisać sprawozdanie z działalności Koła. Ależ oczywiście — Prosimy bardzo.

Kol. Guździk Marian — Koryczany. Adres kol. Załęskiego Zygmunta brzmi: Warszawa, Al. Jerozolimskie 85 pok. 209 — PSL Komisja Polityki Gospodarczej. Kolega Załęski przesyła Wam serdeczne pozdrowienia. Artykuł może w przyszłości pójdzie. Wiersz nie, gdyż mamy ich ostatnio bardzo dużo. Łączymy wiciowe pozdrowienia.

Kok. Koścień Antoni — Odmęt. Wasza nowela „Partyzant z B. Ch." b. ciekawa. Może pójdzie; — wymaga jednak pewnych poprawek. Prosimy o podobne obrazki, ale znacznie krótsze. Przesyłamy serdeczne wiciowe pozdrowienia.

Kol. Dźbik Bronisław — Warszawa. Wiersz pójdzie po 15.IX. Prosimy o zapowiedziane nowele.

Stefan książek — Miechów. Numery okazowe wysyłamy. Artykuły przyślijcie, jeśli będą ciekawe — zamieścimy. Autorem artykułu, o który Wam chodzi, jest J. M. Orlik — pracuje w Redakcji „Wici". Zapytania w sprawie kursów rolniczych kierujcie pod adresem Redakcji „Przysposobienia Rolniczego", Warszawa, ul. M. Reja 9.

Kol. J. Góral. Informacji bliższych na razie nie możemy koledze dostarczyć.

Franciszek Kuryłło — Koszalin. Wasze wrażenia z Pomorza Zachodniego zatrzymujemy narazie do wykorzystania dla Wydziału Organizacyjnego Związku. Jeśli możecie dostarczyć więcej podobnych informacji — prosimy bardzo.

Kol. Szewczuk Roman — Tarnawatka. Temat zbyt oklepany — dobry jako wypracowanie szkolne. Nie wykorzystamy. — Może napiszecie coś innego? Łączymy pozdrowienia wiciowe.

Kol. kol. Droga, Fr. E. Dzida, H. Wieczór, J. Kwaśny. Nie skorzystamy. Może spróbujecie prozy? Przesyłamy wiciowe pozdrowienia.

Od Administracji

Ponieważ otrzymaliśmy pieniądze za pośrednictwem PKO bez podania dokładnego adresu i celu wpłaty, prosimy niżej podanych o wskazanie nam na co te sumy są przeznaczone, oraz podanie dokładnego adresu.

1) Koło Mł. Wiejsk. „Wici" w Rąbieciu (Rąbieniu) wpłata 250 zł. dn. 18/7.

2) Chojnacki Feliks Nowogród wpłata 550 zł. dn. 12./7.

3) Płatek Jan brak adresu, odbicie stempla pocztowego Busko-Zdrój. — wpłata zł. 100.— dn. 1.8. 1946 r.

Redaktor: Michał Jagla — Sekretarz Redakcji Mieczysław Mludzik. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici".

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: Rocznie 200 zł., półrocznie 100 zł., kwartalnie 50 zł., miesięcznie 20 zł.

Ceny ogłoszeń: za tekstem za 1 m/m szerokości 1 szpalty zł. 15, urzędowe przetargi 10 zł. za 1 m/m. szerokości szp., drobne za wyraz zł 5, poszukiwanie pracy zł. 3 W tekście i tłustym drukiem 100% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada

B—09699 Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa, Hoża 48 Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5